Nr. 16. Lwów — Sobota dnia 19 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla teatrów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 8 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Ferdynanda — Epifania (Jordan). Jutro: Imienia Jezus — Sob. ś. Jana Ch. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 14, Zachód „ „ 3 „ 57 | Długość dnia godzin 8 min. 43, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa wielkopolska.

Trudne zadanie ma przed sobą rząd berliński podczas teraźniejszych wyborów do parlamentu: musi pokonać centrum katolickie, socyalistów i Polaków — te trzy stronnictwa, które wspólnemi siłami obaliły rządowy projekt kolonialny, co, jak wiadomo, stało się powodem rozwiązania parlamentu. Wówczas rozkład stronnictw był taki: rząd miał po swej stronie partyę junkrów liczącą 52-ch posłów, partyę cesarską (Reichspartei), złożoną z 18-tu deputowanych, pięć frakcyi liberalnych, które razem liczą 49-ciu posłów, dalej 20-tu antysemitów i 37-miu postępowych demokratów, razem tedy 176-ciu. Po stronie przeciwnej rządowi stanęli centrowcy w liczbie stu, 79-ciu socyalistów, 18 Alzatów, Duńczyków i Welfów i wreszcie 16-tu Polaków, czyli razem 213 posłów. Aby więc w przyszłym parlamencie mieć większość, musi rząd podczas wyborów zmniejszyć zastęp opozycyjny najmniej o 38-iu deputowanych. Na znaczne uszczuplenie stronnictwa katolickiego liczyć nie może: w najlepszym razie zdoła mu urwać kilka mandatów w południowych Niemczech, gdzie dość silnie rozwijają się demokraci postępowi, którzy przyjęli nazwę stronnictwa chłopskiego. Zastępu socyalistycznego nie uszczupli, ponieważ on wystąpił z bardzo ponętnym dla ludu programem, a w nim głosi: „żądamy prawa głosu dla kobiet; skrócenia dziennej pracy do godzin 10-ciu, przyczem w ciągu lat kilku powinna ona być skrócona do godzin ośmiu bez zmniejszenia zarobku; zupełnego zniesienia pracy nocnej, z wyjątkiem wykonywanej przy wysokich piecach (to jest przy tych piecach, w których się przetapia ruda na żelazo i które muszą być ustawicznie, bez najkrótszej przerwy, napełniane rudą i paliwem, bo jeżeli żelazo zastygnie na dnie pieca, to go już wydobyć nie można i pozostaje tylko cały piec rozwalić, a jest on tak wielki, jak gmach kilkupiętrowy; lecz za pracę nocną zapłata musi być potrójna; żądamy dalej oddzielenia wyznania luterskiego od państwa, aby wszystkie religie były równouprawnione; żądamy ustaw, zmieniających wielki przemysł na mały, domowy, wykonywany przy pomocy motorów elektrycznych, izby każdy robotnik stał się samodzielnym fabrykantem; żądamy wolnego nauczania, aby żadna szkoła nie zależała od państwa i biurokracyi; żądamy zastąpienia armii stałej milicyą obywatelską; żądamy zniesienia ceł i podatków na wszystkie artykuły pierwszej potrzeby, tak niezbędne do życia, jak powietrze i woda, a więc przedewszystkiem na chleb, mięso, sól, warzywa itd.; wreszcie żądamy, aby w Europie powstał parlament międzynarodowy, złożony z delegatów wszystkich parlamentów, a powołany do rozstrzygania w ostatniej instancyi wszelkich sporów między państwami i wszelkich sporów między narodami".

W socyalizmie rząd pruski konkuruje z socyalistami, lecz z tego ich programu widzimy, że nie zdoła ich przelicytować. Prawdopodobnie zdobędą oni jeszcze więcej mandatów. W samym Berlinie i jego okolicy, gdzie dotąd panami byli postępowcy, szanse socyalistów są tak wielkie, że rozgniewany cesarz rzucił groźbę, iż jeżeli wyjdą socyaliści z okręgu, w którym on mieszka, to Berlin przestanie być stolicą państwa. Jednak taka pogróżka nie przestraszy wyborców socyalistycznych, owszem, oni mogą pragnąć takiej zmiany, gdyż przeniesienie stolicy gdzieindziej zrujnuje berlińskich kapitalistów.

Zatem, pomijając kilka mandatów, które rząd może urwać centrowcom, pozostaje mu wytępić stronnictwa narodowe, a więc Polaków, Alzatów, Welfów i Duńczyków. Na to więc położył główny nacisk i wszędzie pracuje przy pomocy hakaty.

W Wielkopolsce postawił kandydatury landratów, oraz innych urzędników, na których niejeden wyborca musi głosować, bo inaczej będzie prześladowany. Na Szląsku powołał do ćwiczeń wojskowych od 12-go do 26 stycznia wszystkich rezerwistów, a tam oni są przeważnie Polakami, a więc, będąc w szeregach, nie będą mogli głosować. Wreszcie wybór arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego z pośród trzech kandydatów, wskazanych przez kapitułę, mianowicie z pośród x. biskupa Likowskiego, oraz kanoników niemieckich xx. Jedzinka i Klosskiego odłożył na później, aby łudzić Polaków nadzieją, że jeżeli wybiorą rządowców, to za to otrzymają arcybiskupa Polaka.

Te rządowe manewry i cały hakatyzm, cały ucisk z powodu oporu szkolnego — wszystko to razem sprawiło, że powstała w europejskiej opinii „sprawa wielkopolska". Zdarzyło się teraz w Paryżu, że podczas odczytu angielskiego publicysty Steada o konieczności powszechnego rozbrojenia się, słuchacze poczęli wołać, że pierwej trzeba wyrzec barbarzyństwa rządowe w niektórych krajach i tu oprócz Alzacyi i Lotaryngii, oprócz Macedonii, wymieniono także Wielkopolskę. Ale ciekawsze jest to, że znaczna część prasy rosyjskiej zaczęła przemawiać za postawieniem „sprawy wielkopolskiej" na gruncie międzynarodowym, co może być rozpatrzone na konferencyi pokojowej, która w maju ma się zebrać w Hadze. Wybitny pisarz rosyjski, profesor historyi Pogodin dowodzi w swej rozprawie, że przedewszystkiem Rosya powinna żądać międzynarodowego załatwienia „sprawy wielkopolskiej". „Wielkie mocarstwo słowiańskie — powiada on — nie może spokojnie spoglądać na tępienie pokrewnego narodu. Ale oprócz tego Wielkopolska jest jakby tarczą, która zasłania nas od Niemiec. Wśród rosyjskiego społeczeństwa niedość jest rozpowszechnione zrozumienie wielkiego i stałego niebezpieczeństwa, które grozi naszej ojczyźnie z niemieckiej strony. Wszakże niedarmo Niemcy nazywają Rosyę „Neu-Deutschland". Gdy sto milionów głupich Słowian będzie pracowało na „naród panów", wówczas podług berlińskiego pojęcia nastanie niemieckie królestwo Boże na ziemi. Obowiązkiem naszym — zrozumieć, czem to nam grozi; obowiązkiem naszego rządu — uczynić, aby „sprawa wielkopolska" stała się sprawą ogólno-europejską". Jednocześnie w *Rusi* pojawił się artykuł, oskarżający Prusy o wywoływanie strejków w Królestwie Polskiem. Dziennik ten pisze: „Dla Polski i jej narodowego rozwoju są strejki największą klęską. Sytuacya stała się rozpaczliwą w całym kraju i we wszystkich warstwach. Kto to sprawił? Nie ma w Polsce stronnictwa, któreby nie potępiało tych strejków, a jednak one są. Dlaczego? Bo Prusakom chodzi o to, aby Polska była osłabiona aż do zupełnej bezwładności i nie mogła przeszkadzać całkowitemu zgermanizowaniu Wielkopolski. Kanclerz Bülow oświadczył w sejmie pruskim, że ekonomiczny stan Prus jest świetny — i ma słuszność. Tylko nie wypada mu powiedzieć, jakimi sposobami osiągnięto tak świetny stan. Oto z Polski wywożono na rosyjski rynek co roku towarów za mniej więcej 360 milionów rubli i to takich towarów, które produkowały także Prusy. Teraz polski wywóz zupełnie ustał, a niemiecki tak się wzmógł, że Prusacy nie mogą zaspokoić więcej, jak 70% zamówień. Przemysł polski umiera *pour le roi de Prusse*. Łódź, która przed 40-tu laty była wioską, gotowa znów stać się wioską, jeżeli Prusacy nie zakupią wszystkich jej fabryk. Ale oni już to robią i na nieszczęście po bajecznie niskich cenach. Zaczęło się więc przemysłowe zdobywanie Polski przez Prusy, aby kraj ten stał się w swej najżywotniejszej części niemieckim i nie mógł oddziaływać w duchu polskim na Poznańskie, skazane na germanizacyę. W ten sposób same Prusy już uczyniły „sprawę wielkopolską" międzynarodową, a nam pozostaje tylko skorzystać z tego faktu w naszym własnym, a ważnym interesie".

Takie głosy świadczą o tem, że Rosya zaledwie się poczuła naprawdę słowiańską, zrozumiała odrazu znaczenie dla niej niemieckiego „Drangu" na wschód. Z biegiem czasu zrozumienie to przeniknie wszystkie warstwy rosyjskie i stworzy z Wielkopolski taką samą kwestyę, jaką jest alzacko-lotaryńska. Nie dziw więc, że w Berlinie pracują nadzwyczaj gorliwie nad cofnięciem Rosyi z drogi konstytucyjnej, a jednocześnie z pominięciem wszelkich względów etycznych i przyzwoitości starają się zgermanizować Wielkopolskę. To jest dla Prus moment niezmiernie ważny. A więc równie ważny i dla nas. Czyż Królestwo polskie nie zmusi agentów pruskich do zaprzestania strejków?

Traktat rosyjsko-japoński.

Układ pokojowy, zawarty w Portsmoucie 14-ego października 1905-ego roku, nie uregulował handlowych stosunków na Dalekim Wschodzie. Zdawały się one wówczas delegatom, śpieszącym się zawrzeć pokój, kwestyami małego znaczenia. Nie chciano przewlekać układów, ani ich utrudniać sporami ekonomicznymi. Do traktatu pokojowego wstawiono tylko kilka ogólnikowych orzeczeń, które później stały się powodem nieporozumień, ponieważ obie strony tłomaczyły owe orzeczenia na swoją korzyść. Tak naprzykład w § 6 powiedziano: „Rząd cesarsko-rosyjski zobowiązuje się oddać rządowi cesarsko-japońskiemu bez żadnego wynagrodzenia kolej żelazną z Kuanczency do Portu Artura". Otóż jest ważne miasto Kuanczenca, gdzie się kolej zaczyna, i jest przy tej drodze stacya Kuanczenca, więc Japończycy zażądali kolei do miasta, a Rosyanie oddawali ją bez wynagrodzenia od stacyi, a za resztę zażądali pieniędzy, zasłaniając się tem, że § 6 jest tylko uzupełnieniem § 3-ciego, w którym powiedziano, że wszystkie rosyjskie koncesye, otrzymane w Mandżuryi od rządu chińskiego, przechodzą na Japonię bezpłatnie, a rosyjska koncesya na kolej obejmowała tylko odległość od Kuanczency-stacyi do portu Artura, zaś od owej stacyi do miasta Rosyanie zbudowali kolej bez koncesyi chińskiej. Podobnych nieporozumień kolejowych powstało kilka, a nadto wytworzyło się jedno, najważniejsze ze wszystkich, a dotyczące rybołówstwa na morzach Ochockiem i Japońskiem, w cieśninie Behrynga i na rzece Amurze. W traktacie pokojowym poświęcono tej sprawie dwa paragrafy, 11-ty i 12-ty, a pomimo tego określono ją tak źle, że naprzykład mieszkańcy całej północnej części Sachalinu, pozostałej przy Rosyi, oraz mieszkańcy wybrzeży pod Władywostokiem, stracili prawo połowu ryb, czyli dochód z przemysłu, który dawał rocznie prawie 4 miliony rubli. Rzecz naturalna, że przecież Rosya nie mogła pozbawiać mieszkańców swojej części Sachalinu jedynego zarobku, jaki oni mieli, zatem przemilczenie o nich w traktacie portsmouskim jest następstwem pośpiechu. Dalej, w układzie pokojowym powiedziano, że Rosya i Japonia zawrą traktat handlowy na zasadach największego uprzywilejowania towarów, mających zbyt w Syberyi Wschodniej, Mandżuryi i Korei, trzymając się w szczegółach postanowień takiego traktatu z r. 1901-ego. Otóż wówczas Władywostok był portem wolnym (porto-franco), tego więc żądają dla tego miasta Japończycy, bo to dla nich przedstawia ogromne korzyści. Ale zaraz po zbudowaniu całej kolei syberyjskiej zniesiono we Władywostoku porto-franco, bo fabrykanci rosyjscy już mogli wysyłać swe wyroby do tego miasta. Teraz oni protestują przeciw wznowieniu porto-franco, bo ono doprowadziłoby do tego, że nietylko w samym Władywostoku, ale i w całej Syberyi Wschodniej towary japońskie byłyby tańsze od rosyjskich.

Wszystkie te sporne kwestye groziły jakiś czas zerwaniem stosunków między Rosyą a Japonią. Przypuszczano, że może być wojna celna, niektórym się zdawało, że możliwa jest nawet orężna. Lecz właśnie donoszą, że przy pomocy dyplomacyi angielskiej udało się usunąć wszystkie nieporozumienia krakowskim targiem i traktat handlowy będzie niebawem ułożony. Jest to dla Rosyi bardzo korzystne z tego powodu, że ona przestanie się obawiać o swój wschodni front, a więc na zachodnim mniej będzie zważała na groźne pomruki berlińskie. Tu więc znowu Anglia popsuła szyki dyplomacyi niemieckiej.

Korespondencye.

Wiedeń 17 stycznia.

(Ustawa o zabezpieczeniu pretensyj budowlanych. — Wszechsłowiańska wystawa. — Jubileusz Sachera, założyciela słynnej dynastyi mistrzów sztuki kulinarnej).

(y). Wybrany z końcem grudnia z. r. subkomitet komisyi przemysłowej przedłożył wczoraj sprawozdanie swe o projekcie ustawy, zabezpieczającej pretensye budowlane, i jest nadzieja, że ważna ta sprawa, leżąca w interesie stanu rzemieślniczego, zostanie załatwiona może jeszcze przez ten parlament, który obecnie nawiedzony jest jakimś szałem pracowitości i w ciągu jednej lub dwóch godzin uchwala przedłożenia, na które dawniej potrzebował miesięcy. O wydanie takiej ustawy dopominali się już od szeregu lat stolarze, cieśle, blacharze, lakiernicy i wogóle rzemieślnicy, wykonujący roboty dla nowobudujących się domów, bo skutkiem oszukańczej spekulacyi budowlanej, ponoszą oni corocznie bardzo dotkliwe straty.

Typowy przykład oszukańczej spekulacyi budowlanej, jaka coraz bardziej rozwielmożnia się w wielkich miastach, jest mniej więcej następujący: Spekulant sprzedaje swój grunt budowlany jakiemuś podstawionemu strohmanowi i daje mu kredyt na rozpoczęcie budowy, który jednak zabezpiecza hipotecznie na sprzedanym gruncie. W bardzo wielu wypadkach nabywca gruntu nie ma funduszów na dokończenie budowy i wierzyciele jego prowadzą przeciw niemu egzekucyę, a wtedy ów spekulant, do którego pierwotnie grunt należał, a który ma na nim zahipotekowaną swą pretensyę, kupuje na licytacyi za tanie pieniądze grunt wraz z wzniesionym na nim budynkiem, rzemieślnicy zaś, którzy dostarczyli swych wyrobów do nowej budowli, wychodzą z próżnemi rękami. Taki sam los spotyka ich w takim razie, gdy przedsiębiorca budowlany używa kredytów budowlanych na zaspokojenie własnych potrzeb domowych, a dom buduje na kredyt. Zawsze bowiem pierwszeństwo ma kapitalista, który dostarczył mu kredytu budowlanego, bo zabezpieczył swą pretensyę na gruncie, a rzemieślnicy, którzy pracą swą przyczynili się do zwiększenia wartości danej nieruchomości, nie mają żadnego pokrycia. Owóż już od kilku lat starano się usilnie zarówno w Austryi, jak i w Niemczech o to, ażeby ustawowo zabezpieczyć rzemieślnikom pierwszeństwo dla ich wierzytelności. W parlamencie niemieckim wniesiono odnośny projekt ustawy w listopadzie r. 1906, a w austryackim o kilka tygodni później.

Wedle propozycyi subkomitetu komisyi przemysłowej, ma pretensyom budowlanym przysługiwać pierwszeństwo nawet przed wierzytelnościami, zahipotekowanemi na danym gruncie, o ile te wierzytelności przewyższają istotną wartość gruntu jako placu budowlanego. Pod pretensyami budowlanemi należy rozumieć pretensye rzemieślników za dostarczone przez nich dla nowowzniesionego domu rzeczy i za wykonane przez nich roboty, tudzież pretensye osób lub instytucyj, udzielających kredytu budowlanego, te ostatnie jednak tylko w takim razie, jeżeli waluta takiej pożyczki złożona zostanie w osobno utworzyć się mającym przez gminy urzędzie (Baugeldamt), który czuwać ma nad tem, ażeby pożyczone pieniądze użyte zostały istotnie tylko na budowę domu, a nie na inne cele. Za czynności swe ów powstać mający miejski urząd będzie miał prawo pobierać prowizyę aż do wysokości 1% sumy, oddanej mu do dyspozycyi. Wreszcie postanawia projektowana ustawa, że wspomniany wyżej przywilej pierwszeństwa przysługiwać ma tylko takim kredytom budowlanym, od których osoba, lub instytucya, udzielająca tego kredytu, wymówiła sobie procent co najwięcej o 1% wyższy od każdoczesnej stopy procentowej banku austro-węgierskiego.

Z Pragi donoszą, że projektowana na rok 1910 wszechsłowiańska wystawa w Pradze nie odbędzie się w oznaczonym terminie. Tymi dniami odbyło się posiedzenie komitetu, zajmującego się urządzeniem tej wystawy i podniesiono na niem, że ze względu na panujące w Rosyi stosunki niepodobna, ażeby w r. 1910 Rosya była na projektowanej wystawie godnie reprezentowana. Ponieważ zaś bez udziału Rosyi, Czesi wogóle nie mogą sobie wyobrazić słowiańskiej wystawy, przeto należy odroczyć termin projektowanej wystawy przynajmniej do roku 1915. Propozycyę tę zakomunikowano praskiej radzie miejskiej, pod której patronatem odbyć się ma projektowana wystawa.

W posiadłości swej Weikersdorf, koło Badenu, obchodził tymi dniami w czerstwem zdrowiu 90 tą rocznicę urodzin Franciszek Sacher, założyciel znanej dynastyi kuchmistrzów i wynalazca sławnego tortu Sachera. Był on początkowo kucharzem u księcia Esterhazy'ego, w roku 1848-mym jednak porzucił tę służbę i założył w Wiedniu małą restauracyjkę, połączoną z handlem delikatesów. Interes szedł doskonale, i po kilkunastu latach mógł Sacher nabyć piękną kamienicę w śródmieściu naprzeciw Opery, w której założył hotel i sławną restauracyę Sachera. Dorobiwszy się wielkiego majątku, zdał przed laty dwudziestu interes w ręce dwóch synów, których wykształcił również na dzielnych kucharzy, a sam osiadł na wsi.

Stronnictwo agraryuszów.

W *Gazecie Narodowej* pojawił się następujący artykuł:

Ostatnia izba, oparta na wyborach kuryalnych, dochodzi do kresu swojej działalności. Już za dwa tygodnie wygasają mandaty dotychczasowych posłów do Rady państwa i bezpośrednio potem rozpocznie się we wszystkich krajach koronnych zawzięta walka o mandaty poselskie do nowej Izby, która ma wyjść z wyborów powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych.

Mało kto zdaje sobie u nas sprawę z tego, do jakich rozmiarów może dojść w naszym kraju rozjątrzenie umysłów w tej pierwszej akcyi wyborczej, opartej na socyalistycznej ordynacyi, a jeszcze mniej jest takich, którzy myślą o dalszych następstwach tego faktu, że władza ustawodawcza dostanie się może w ręce nowych żywiołów, dla których zasady i ideały dotychczasowej naszej polityki narodowej są co najmniej obojętnymi...

Lecz wybory to rzecz przemijająca. Po jednych wyborach nastąpią drugie, po drugich trzecie itd. Kto będzie pobitym w jednej walce, może wyjść zwycięzcą z drugiej kampanii — a jeżeli zaniedba się, może przy następnych wyborach znowu ponieść klęskę. Wybory są probierzem i wynikiem organizacyi politycznej, ale nie jej celem. I dlatego to każdy czynnik, który chce wywierać wpływ na wybory, nie dopiero w ostatniej chwili, ale ciągle musi zbierać zapasy siły i energii, potrzebnej do zwycięstwa w stanowczej chwili, podobnie, jak na nic się nie zda w nowoczesnej wojnie ruchawka, na prędce zbierana, już po wypowiedzeniu wojny i zwycięstwo musi przechylić się na stronę tego, kto swoją armię już podczas pokoju lepiej zorganizował, zaopatrzył i wyćwiczył.

Dlatego też wobec sytuacyi wewnętrznej w kraju, która pod wpływem reformy wyborczej dozna w każdym razie silnego wstrząśnienia i może zmienić się poważnie, wypada nam przecież zastanowić się nad tem, jak my jesteśmy do tej kampanii przygotowani? Zapewne, iż nie mamy rozsądnego powodu do zwątpienia, albo nawet do obaw przesadnych. Faktem jest bowiem, że niech tam radykały i socyaliści szarpią się jak chcą, niech krzyczą i hałasują, jak im się podoba, nie zmieni to tego stanu rzeczy, iż ogromna większość wszystkich warstw ludności naszego kraju jest usposobioną konserwatywnie. A skoro tak jest, to nie potrzebujemy obawiać się, ażeby hasła dzikiej zawiści klasowej, nawoływania mas robotniczych do strejków i bojkotu dla zniszczenia innych

---

3)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Hałkówna.*

(Ciąg dalszy).

Mały Bob słyszał te słowa, ale nie rozumiał ich. Śmiał się wesołym swoim śmiechem i spełnił kieliszek aż do dna. Potem śpiewał znowu.

I towarzystwo rozeszło się aż po północy.

Lecz powróciwszy tego wieczora do domu, poczuł mały Bob, że coś go w ciągu dnia w niewypowiedziany sposób zabolało. Nie pojmował z początku, co to było. Ale czuł, jak ból potęguje się w nim. Czuł nawet, jakby coś ostrego wpiło się w niego, rosnąc i rosnąc. Bob natężył pamięć i znalazł w końcu słowa kolegi. Jak brzmiały one?

— Teraz poznaję cię znowu!

Co chciał przez to powiedzieć? Co chciał powiedzieć?

Bob starał się wszelkiemi siłami odpędzić przykre myśli, i udało mu się też zasnąć. Ale gdy obudził się, patrzył na pokój i wszystkie jego sprzęty, i dostrzegł, że otrzymały jakiś dziwny, chłodny, nie harmonijny koloryt, a słońce, wpadające przez okno, nie jaśniało, jak przedtem. Zdawało się zimnem, żółtem światłem, bez ciepła.

— Co to jest? — myślał mały Bob. — Co to jest?

Wtem przypomniał sobie. I powoli uporządkowały się jego myśli.

Bob jednak nie chciał wierzyć tym myślom i usiłował energicznie pozbyć się ich. Pracował nad tem, stawał do obrony wobec siebie samego. Zamykał oczy, pogłębiał się w pracy. Wiedział, że jeśli dojdzie do pewności, której się lękał, zanim ukończy ją, nie dojdzie nigdy do tego, aby odesłać ją do drukarni.

Ale podczas tego stał się Bob dziki i trwożliwy. Unikał towarzystwa kolegów, o ile mógł tylko znaleźć pretekst, a jeśli nie udało mu się to, był gorączkowo milczący i zamknięty. Powszechnie wzbudziło to zadziwienie, stało się powodem mniej lub więcej niedyskretnych pytań, choć dziwniejszem jeszcze było, że Bob nie odpowiadał na te pytania. Zamiast tego, poczynał znów być zabawnym. Śpiewał, opowiadał, był wesołością samą. Z dnia na dzień stawał się coraz bardziej dawnym Bobem. Oczów jego nie mógł teraz nikt dojrzeć, gdyż tak głęboko chowały się one w twarzy, tak często śmiał się Bob.

Raz tego samego dnia, gdy ukończył swoją rozprawę i odesłał rękopis do drukarni, powrócił Bob do domu, usiadł w swoim pokoju i myślał nad całem swojem życiem.

Zrozumiał, że wiedział przez czas cały o wszystkiem, co działo się wkoło niego, choć nie chciał dotąd wiedzieć tego w całej jego ostrej wyrazistości. Głupcem był, co wierzył, że do ludzi z serca przemówić można! Nieuleczalnym głupcem był! Słuchali go i dźwięk jego słów zniewalał ich, jak przedtem zniewalały ich jego wesołość i jego śmiech.

Sądzili, że go zrozumieli i lód przełamał się w kole ludzi, którzy starali się przybliżyć się do siebie wzajemnie. Przez ciąg dni paru, byli wszyscy szczęśliwi, a Bob najszczęśliwszy z nich wszystkich. Był tak niewypowiedzianie szczęśliwy! Lecz upływały dnie, a wraz z dniami co przechodziły, ulotniło się pierwsze wrażenie. Szare światło codzienności powróciło powoli i nieznacznie, a pod wpływem wszystko niwelującej jego potęgi, poczynali tamci patrzeć na siebie i zapytywać się:

Wszak to niemożliwe? Wszak nie możemy zaprzestać wierzyć w to, co widzimy własnemi oczyma.

I wszechmocna ta potęga zgniotła swym ciężarem mały, niewybitny los Boba. Dźwięk jego słów uleciał, a treści ich nikt nie wziął na seryo.

Bob czuł się samotnym i pogardy godnym, bardziej, niż kiedykolwiek indziej i nie mógł pojąć, że był kiedyś o tyle nierozsądnym, że próbował zmienić ludziom zapatrywanie, które o nim mieli. Mały Bob wstydził się swej wesołości i swej powagi, swej szczerości i swego udawania, całego biednego i małego swego „ja", o którem zdawało mu się teraz, że ani on sam, ani nikt inny nie zrozumie go kiedykolwiek.

OPOWIEŚĆ.

I.

Wiele lat upłynęło od owego wydarzenia, które tak silne wywarło wrażenie na Robercie Flodinie w młodości. „Mały Bob" dawno wymazany został z pamięci ogółu i zaledwo, że któryś z dawnych przyjaciół upsalskich wspominał poufale to skrócenie przy uroczystych sposobnościach.

Opowieść ta rozpoczyna się z początkiem lat dziewięćdziesiątych, pewnego poranku Bożego Narodzenia, podczas którego bibliotekarz biblioteki królewskiej, dr. filozofii Robert Flodin, stał w swoim pokoju, zajęty ukończeniem tualety.

Wspomnienie łagodnego, jasnego nastroju wczorajszego wieczoru napełniało go całkiem. Wpinał troskliwie w krawatkę szpilkę, którą ofiarowała mu żona, owiniętą w nieskończoną ilość papierków i omotaną prawie kilogramem włóczki. Łzy napływały mu do oczu gdy przyglądał się klejnocikowi, wśród którego prawdziwa perła jaśniała mu z bliska jak oko gołębie. Porównanie to było jego własne i zastanawiał się nad niem dalej, wpinając szpilkę do czarnej krawatki. Oko gołębie, myślał, nie dlatego, żeby wiedział, jak właściwie ono wygląda, jak, że zwykł był łączyć wyobrażenie gołębia z czemś jasnem, niewinnem, kojącem.

Potem odwrócił się i spojrzał przez otwarte drzwi w głąb mieszkania. Zauważył zaraz, jak świątecznym, prawie poszanowanie wzbudzającym wydawał mu się każdy przedmiot. Salon wraz ze swymi obrazami i lampami, stół przykryty matowo zieloną serwetą i fortepian, i waza na nim pełna róż o długich korzonkach, teraz, wśród zimy, wszystko to, znane mu tak dobrze, często tak prozaiczne i nic niemówiące, jaśniało teraz blaskiem, co nie pochodził jedynie od słońca zimowego. Gdyż słońce wpadało teraz do pokoju, oświetlając choinkę, strojną w świecidełka, roztaczającą w koło gałązki jak paw różnokolorowe pióra. Nie, nie słońce jedynie czyniło go takim. Było to szczęście pożycia, do którego nikt przybliżyć się nie mógł, nie zaznawszy coś nie coś z wpływu, który udziela drugim harmonia w pożyciu dwojga ludzi. Było to szczęście wielkiego święta rodzinnego, którego symbol jaśnieje tysiącznemi płomykami, które ogrzewa własnem pożywieniem i własnym napojem, wypowiadając się w hojnych darach, którymi obdarza członków rodziny, jakby nadmiarem pieszczot.

Doktor stał w otwartych drzwiach, odczuwał to wszystko i słyszał zdaleka głos żony, przerywany dźwięcznym głosem chłopięcym, pełnym radości i zachwytu.

Robert Flodin zamierzał przestąpić próg, aby pójść się połączyć z tą radosną gromadką, którą zdawał się widzieć przed oczyma. Jednak cofnął się o krok i zatrzymał się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

warstw ludności mogły tak prędko ogarnąć liczniejsze rzesze ludu. Że jednak nie pora teraz na optymizm, na leniwe pocieszanie się sentencyą, że „jakoś to będzie" — tego podobno nikt rozsądny nie zaprzeczy. Nie wolno nam przyglądać się temu z założonemi rękami, jak wokoło nas wywrotowcy w najliczniejsze masy ludności swój szatański posiew rzucają.

Powinniśmy więc przedewszystkiem przeprowadzić gruntowną lustracyę zastępów, jakie stoją do dyspozycyi dla obrony spokoju i porządku społecznego w kraju, dla obrony ideałów i tradycyj narodowych, a co za tem idzie, do obrony zasady solidarności narodowej w naszej polityce parlamentarnej.

Otóż pobieżny nawet przegląd organizacyi stronnictw narodowych musi wykazać, że ta organizacya dzisiejszym stosunkom już nie odpowiada. Stronnictwa, jakie obecnie istnieją w Sejmie, w Kole polskiem w Wiedniu i w kraju, powstały pod wpływem odmiennych okoliczności — pod wpływem stosunków, które reforma wyborcza, oparta na zasadzie powszechnego głosowania, w czambuł wywraca. Krótko mówiąc: mamy teraz stronnictwa klasowe — szlacheckie. chłopskie i mieszczańskie, gdy powszechne głosowanie tego podziału nie zna i nie uznaje. Wszystkich bez różnicy, ktokolwiek ukończył 24 lat, wrzuca ono w jedną urnę wyborczą. Nowa ordynacya wyborcza zatrzymuje jeszcze tylko — i to dość luźnie, rozdział ludności i mandatów na miejskie i wiejskie; mianowicie dla Galicyi ustanawia 32 mandatów miejskich, 74 wiejskich.

W nowoutworzonej na mocy uchwały Koła polskiego z 28-go grudnia r. z. Radzie narodowej, uwzględniono ten stan rzeczy. Żywioł miejski jest w jej składzie mniej więcej w tym samym stosunku uwzględniony, jak przy rozdziale mandatów — t. j. w jednej trzeciej, gdy dwie trzecie głosów w Radzie narodowej są zastrzeżone dla elementów wiejskich.

Niepodobna, ażeby komukolwiek, kto rozumie i odczuwa ideę przewodnią ustroju Rady narodowej, nie nasunęła się myśl, iż, gdy zarys organizacyi przedwyborczej stronnictw narodowych jest już gotów, należy zabrać się znów do roboty w tym kierunku, ażeby, przy całem zresztą poszanowaniu odrębności stronnictw skonfederowanych, starać się zbliżyć do siebie organicznie te warstwy ludności, której reprezentanci w imię zasady solidarności narodowej podali sobie ręce w Radzie narodowej do wspólnego działania, w całem życiu publicznem.

Pozostawmy na razie na boku inne elementy, a weźmy pod rozwagę dwa jednorodne czynniki w organizacyi Rady narodowej, mianowicie stronnictwa ziemiańskie, tj. szlacheckie, ludowe i chłopskie.

Czyż mają one ciągle, gdy raz już weszły w „Kriegskameradschaft", pozostawać ze sobą w powszednich stosunkach na stopie ceremonialnej dwóch potęg, obcych sobie, a tylko dla względów taktycznych — dla wyborów, chwilowo zbliżonych? Wszakżeż to wszystko są ziemianie, rolnicy! Czy nie jest ich interes wspólnym we wszystkich operacyach agrarnych, mających na celu lepszą organizacyę rolnictwa, a które obecnie w Sejmie i w Radzie państwa i w całym kraju na porządku dziennym stoją, a więc w doprowadzeniu do racyonalnego stosunku w rozdziale własności ziemskiej przez parcelacyę i komasacyę, w dążeniu do podniesienia wydatności produkcyi rolnej przez melioracye, prace nad podniesieniem chowu bydła, upowszechnieniem użycia nawozów sztucznych, nasion wyborowych, nadaniem rolnictwu lepszej organizacyi handlowej itd.? Ileż to jest punktów stycznych w tych wszystkich usiłowaniach pomiędzy wielką i małą własnością ziemską — jak szkodliwem i nierozumnem jest rozdzielanie w podobnych dążeniach rolników pomiędzy sobą na dwa obozy małych i wielkich producentów!

Jednem słowem: teraz jest, mojem zdaniem, moment najodpowiedniejszy ku temu, ażeby w miejsce dotychczasowych, cokolwiek przeżytych stronnictw, złożonych z żywiołów ziemiańskich, utworzyć jedną potężną organizacyę polityczną ziemian, obejmującą wielkich i małych rolników, ażeby utworzyć stronnictwo agrarne.

To samo stoi teraz na porządku dziennym i w Czechach. Tam tak bystry umysł, jakim jest książę Fryderyk Schwarzenberg, stanął na czele akcyi, zmierzającej do wytworzenia czeskiego narodowego stronnictwa agraryuszów. I czem bliżej do wyborów, tem dobitniej występuje na jaw idea: z początku powstawały pod firmą „związków agrarnych" organizacye chłopskie, potem wielka własność ziemska odsłoniła przyłbicę jako właściwy protektor i organizator tego ruchu, następnie wytrawni mężowie, wchodzący w skład stronnictwa staroczeskiego, zgłosili także swój akces do agraryuszów — tak, że w końcu i młodoczesi, widząc, iż wzrastająca z każdym dniem potęga agraryuszów staje się dla ich dotychczasowej przewagi w narodzie w najwyższym stopniu groźną, myślą już o kapitulacyi. Zrozumieli oni, iż agraryusze w otwartej walce mogą ich w puch rozbić, mogą ich po prostu zmieść z widowni politycznej. Wolą więc uniknąć tej walki i szukają drogi do kompromisu z agrarzystami. Pod hasłem koncentracyi narodowych stronnictw przygotowuje się teraz w Czechach i na Morawie do zjednoczenia agraryuszów, reprezentujących wielką i małą własność, staroczechów i młodoczechów w jedną wielką armię narodową pod zwierzchniczem przewodnictwem agraryuszów!

Naśladujmy ten mądry przykład ciężko doświadczonego pobratymczego narodu. Wobec zbliżającej się szalonej zawieruchy walk przedwyborczych organizujmy się nietylko dla samej walki, ale także dla pracy; niechaj i u nas powstanie wielkie stronnictwo agrarne, w którem byłoby miejsce dla chłopów i dla szlachty, dla Polaków i Rusinów!!

Teofil Merunowicz.

Nauczyciele a centrum katolickie.

X. Stojałowski w wydawanych przez siebie pisemkach wystąpił przeciw groźbom, jakich zaczęli się dopuszczać rozmaici zbyt krewko usposobieni nauczyciele, wypisujący impertynencye Sejmowi i całemu społeczeństwu w Galicyi za to, że im nie podwyższono bezzwłocznie pensyi. X. Stojałowski pisał tedy między innemi:

„Nauczyciele ludowi poszli na lep socyalistyczny i wszczęli halas w całej Galicyi, naśladując socyalistów. A nietylko naśladują krzykliwość socyalistów. lecz za ich przykładem do krzyku i fałszywych oskarżeń przeciw „całemu" sejmowi dodają groźby, że jeżeli sejm nie uczyni ich żądaniom zadość, to oni zrobią strejk i przy wyborach pokażą to, co oni mówią i umieją! Wstyd naprawdę, że część nauczycielstwa dała się, jak wróble ułowić w te sidła socyalistów!

A co do zemsty przy wyborach, to potrafimy wybić klin klinem i jeżeliby nauczyciele ludowi zechcieli pomagać socyalistom i ludowcom przy wyborach, to my tembardziej potrafimy przeciw podwyższeniu płac takich nauczycieli zdrajców i przeciwników chrześcijańskiej i narodowej sprawy wzbudzić agitacyę od krańca do krańca Galicyi i podnieść okrzyk daleko potężniejszy: Precz z nowymi ciężarami i podatkami! Precz z podwyższeniem płac dla nauczycieli ludowych, którzy są parobkami socyalistów!"

Był to, jak widzimy, odruch oburzenia wywołanego zbyt krzykliwą, zbyt namiętną agitacyą tych nauczycieli, którzy opuścili już zawód pedagogiczny, zapisali się w poczet agitatorów i dzisiaj środki do życia ciągną z tego, że judzą nauczycieli przeciwko Sejmowi i całemu społeczeństwu. Nauczyciele zaś, mniemając w prostocie ducha, że znaleźli w nich opiekunów i że oni im wywalczą polepszenie bytu, chętnie łożą na ich utrzymanie, nie widząc tego, że oni ich kompromitują, i że jeżeli w Sejmie i w społeczeństwie coraz więcej budzi się niechęci do projektu podniesienia płac nauczycielskich, to tylko dlatego, iż agitacya za tem podniesieniem przybrała tak wybitne znamiona socyalistyczne.

Wracając jednak do sprawy x. Stojałowskiego, zaznaczyć musimy, że ten jego artykuł wyzyskały natychmiast pisma socyalistyczne i radykalne. A ponieważ jest ich mnóstwo, przytem wszystkie są bardzo krzykliwe, przeto powstała ogromna wrzawa i posypały się namiętne napaści na centrum katolickie. Jako młode i niedoświadczone stronnictwo, przelękło się ono tej wrzawy, nie zdało sobie sprawy z tego, że za każdym z tych radykalnych pisemek stoi zaledwie kilku lub kilkunastu młodych socyalistów, nie płacących żadnych podatków i przeto wcale nie troszczących się o to, że trzeba będzie podwoić dodatki krajowe, jeżeliby się miało zaspokoić postulaty, stawiane dziś przez nauczycieli. Lecz wyobraziło sobie, że za każdem z tych pisemek stoi kilkadziesiąt tysięcy wyborców, płacących podatki i niczego bardziej nie pragnących, jak tylko tego, aby im kazano dwa razy tyle co dotąd, płacić podatków, gwoli dania komfortu panom nauczycielom. Wychodząc tedy z tego mylnego założenia, pośpieszyło centrum katolickie ogłosić corychlej protest, w którym wypiera się xiędza Stojałowskiego, oświadcza, że nie zgadza się z nim najzupełniej, że niczego więcej nie pragnie, jak właśnie zmusić Sejm, żeby corychlej dodatki krajowe podniósł z sumy szesnastu milionów koron na trzydzieście kilka milionów, czyli inaczej z sześćdziesięciu kilku halerzy od korony podatku rządowego, na koronę i dwadzieścia kilka halerzy.

Z przykrością tedy zapisujemy ten fakt, że centrum ludowe tak trwożliwego jest usposobienia i tak mało ma czucia z ludem, tak mało wie o tem, co się dzieje w duszy chłopa i jakie są jego pragnienia. Rozłam, jaki teraz powstać może między centrum ludowem a xiędzem Stojałowskim wypaść może bardzo snadno na niekorzyść przywódców centrum ludowego. bo dość będzie x. Stojałowskiemu wyrachować chłopom, że każdy z nich, jeżeli się spełni to, co centrum ludowe pisze w swym proteście, będzie musiał płacić zamiast dajmy na to, dwudziestu siedmiu koron sześćdziesięciu halerzy, jako ogólnej sumy wszystkich dodatków i podatków dzisiaj opłacanych, kwotę sześćdziesięciu dwóch koron ośmdziesięciu halerzy, a za to będzie mógł kupować żużle Thomasa o dwa grosze taniej na kilogramie, — aby wszyscy chłopi odwrócili się od centrum i poszli za xiędzem Stojałowskim.

* * *

Ponieważ protest centrum ludowego przeciw x. Stojałowskiemu jest dokumentem, który zaważy na szali przyszłych wyborów, przeto podajemy go tutaj w dosłownem brzmieniu. Opiewa on tak:

„W nrze 15 z d. 15 stycznia br. ogłasza krakowski organ socyalistyczny *Naprzód* następującą nieprawdziwą notatkę, skierowaną przeciwko naszemu stronnictwu „Centrum ludowemu":

„Niema partyi, którąby tak od fundamentów ugruntowaną była na fałszu i oszustwie, jak klerykalne Centrum... Każde słowo klerykałów jest obłudą, każda ich obiecanka oszustwem... Jaskrawo ujawnia się to w ich stosunku do sprawy polepszenia bytu urzędników i nauczycieli. Organ Centrum *Głos Narodu* udaje przyjaciela urzędników... Ale równocześnie na wsi to samo Centrum mówi chłopom coś przeciwnego. X. Stojałowski zamieszcza w nrze 2 *Wieńca* i *Pszczółki* z 13 stycznia br. str. 20—23 artykuł, w którym w gwałtowny sposób występuje przeciw podwyższeniu płac urzędników i nauczycieli".

Tej notaki nieprzyjaznego nam dziennika socyalistycznego, zarząd stronnictwa „Centrum ludowego" nie może pozostawić bez odpowiedzi.

Przedewszystkiem sprostować należy twierdzenie *Naprzodu*, jakoby „Centrum ludowe" było niechętne podwyższeniu płac urzędników i nauczycieli. Tak nie jest! Przeciwnie — „Centrum ludowe" głosować będzie za wydatnem przez rząd proponowanem podwyższeniem płac urzędników, pomimo, że przedłożenie to pociągnie za sobą nowy wydatek blisko 30 i kilka milionów, który spadnie na barki klas produkujących.

Co się tyczy podwyższenia płac nauczycieli ludowych w kraju naszym „Centrum ludowe" powzięło uchwałę, którą przez usta swych posłów i członków stronnictwa na wiecach nauczycielskich wypowiedziało publicznie, że dążyć będzie z całą usilnością w Sejmie do przeprowadzenia nowych ustaw o podwyższeniu płac nauczycieli ludowych, a to przez zniesienie obecnego niesprawiedliwego systemu lokalno-klasowego, dzielącego nauczycieli ludowych na szereg kategoryi wiejskich i miejskich i to według liczby ludności; — a następnie przez wydatne podwyższenie płac nauczycieli ludowych.

Tym sposobem „Centrum ludowe" staje w pierwszym szeregu walczących o polepszenie bytu nauczycieli ludowych, których obywatelską zasługę w żmudnej pracy około wychowania i oświaty naszego ludu w całej mierze uznaje — a to bez względu na ich stanowisko partyjne, uznając w tem postulat sprawiedliwości.

Postanowienie swe powzięło „Centrum ludowe" po głębokiej rozwadze, licząc się z ciężarami, które tego rodzaju podwyższenie płac nauczycielskich na ludność wytwórczą naszego kraju nałoży, a uczyniło to w tem przeświadczeniu, że krzywdę dzisiejszą nauczycieli ludowych jak najrychlej usunąć należy w interesie intensywniejszego szerzenia oświaty ludowej bez względu na ciężary, które z tego powodu na kraj i ludność spadną.

Wynurzenia zatem x. Stojałowskiego zupełnie nas, jako stronnictwo, nie obchodzą, gdyż pisane są w jego własnem imieniu i jego organie.

Ponieważ atoli x. Stojałowski jest członkiem Komitetu wykonawczego „Centrum ludowego", przeto uważamy wystąpienie jego, stojące w sprzeczności z uchwałami „Centrum", jako niewłaściwe i w wysokim stopniu szkodliwe.

Idąc zaś tak daleko w poparciu dążeń urzędników i nauczycieli ludowych do poprawy ich bytu materyalnego, „Centrum ludowe" musi się równocześnie domagać tak od rządu, jako też od jego urzędników i przyszłego ciała ustawodawczego wydatniejszego, niż dotąd, poparcia interesów rolnictwa w naszym kraju, zwłaszcza poparcia ekonomicznych interesów naszych włościan.

W tym celu „Centrum ludowe" domagać się będzie celowej ochrony rolnictwa w przyszłych traktatach handlowych i cłowych i stać będzie na straży, żeby pod każdym warunkiem granice naszego państwa zamknięte były dla bydła i nierogacizny obcej proweniencyi i domagać się musi bezwzględnego zamknięcia granicy dla przywozu bydła i nierogacizny z Rosyi, Rumunii i Serbii, przy równoczesnem dążeniu do ścisłego przestrzegania umów weterynaryjno-policyjnych i otwarcia granicy niemieckiej dla wywozu bydła i nierogacizny na targ Rzeszy niemieckiej.

Również na pierwszem miejscu postawić należy reformę dzisiejszego ustawodawstwa o stowarzyszeniach i walkę z kartelami kapitalistycznymi rujnującymi nasze rolnictwo. Kartel żelazny od lat 20 prowadzi systematyczny wyzysk wszystkich artykułów żelaznych, podraża maszyny i narzędzia rolnicze, a rząd nie przedsiębierze niczego, aby temu publicznemu wyzyskowi tamę położyć.

Kartel producentów nawozów sztucznych, zwłaszcza kartel fabryk żelaza, monopolizuje odpadki żelazne, stanowiące główny produkt pomocniczy przy wytworze żużli Thomasa i tym sposobem wyzyskuje rolnictwo przy zakupnie najniezbędniejszego dla intensywnego gospodarstwa nawozu sztucznego, stanowiącego niezbędny dziś artykuł gospodarstwa rolnego.

Prócz kartelów przy produkcyi artykułów niezbędnych dla rolnictwa, rozszerzają się kartele pośredników handlu zbożowego i handlu bydłem, tudzież nierogacizną, wyzyskujące brak organizacyi handlowej drobnych rolników i podwyższające ze szkodą konsumentów artykuły spożywcze w miastach.

„Suum cuique" jest zasadą sprawiedliwości. Jeżeli więc oddajemy to, co się słusznie urzędnikom i nauczycielom należy, to musimy otworzyć źródła dochodu tym, którzy do nowych ciężarów pociągnięci zostaną.

W Wiedniu, 16 stycznia 1907.

Jan Wojtyga. *X. Leon Pastor*".

Polepszenie bytu urzędników.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała nad przedłożeniem w sprawie płac państwowego personalu nauczycielskiego.

Minister oświaty Marchet omawiał wnioski o zmianę płac zwyczajnych profesorów i zaznaczył, że propozycya, zmierzająca do przyznania 4 kwinkweniów po 1200 koron, na pozór oznacza nieznaczną zwyżkę, w rzeczywistości zaś jest poważną pod względem finansowym; potrzebaby na to 360 - 390 tysięcy kor. ponad ramy przedłożenia rządowego, tak, że minister nie jest w możności podobnej zmiany przychylnie zaopiniować. Natomiast druga propozycya, domagająca się 2 kwinkweniów po 800 kor., dalszych dwóch po 1000 kor., a piątego 1200 kor., jest możliwą do przyjęcia.

Następnie komisya przyjęła § 1 ze zmianą p. Starzyńskiego, w następującem brzmieniu:

„Zwyczajni profesorowie wszystkich wydziałów uniwersytetu i politechniki mają 6 klasę rangi urzędników państwowych i pobierają oprócz systemizowanych dodatków aktywalnych, płacę 6400 koron, podwyższaną po 5 i 10 latach o 800 koron, po 15 i 20 latach o 1000 kor., a po 25 latach o 1200 koron.

Płaca nadzwyczajnych profesorów zostaje podwyższoną o 4 kwinkwenia, dwa po 800 kor., dwa po 600 koron." Następnie przystąpiono do §§ odnoszących się do nauczycieli szkół średnich.

P. Głąbiński wskazał na to, że liczba suplentów w Austryi jest bardzo wielka. W roku 1903/4 było w austryackich szkołach średnich 2.496 profesorów, a 883 suplentów, w tem w Galicyi 436 profesorów i prawie połowa tej liczby suplentów. Mówca domaga się zmniejszenia liczby suplentów i ustanowienia w ich miejsce stałych profesorów, wliczania wszystkich lat suplentury do dodatków kwinkwenialnych, oraz zapewnienia stałej płacy suplentom. Na razie jest za przyznaniem suplentom dodatku drożyźnianego 120 koron. Zgodnie z uchwałami państwowego związku nauczycieli austryackich szkół średnich, popiera mówca słuszne żądania o odszkodowanie dla dyrektorów, przeciążonych paralelkami. Również wyraża życzenie, aby inspektorowie szkół średnich nie byli zaliczani do płac dyrektorów szkół średnich i mogli awansować do V klasy rangi; zaś dyrektorowie i profesorowie szkół handlowych powinni być zrównani z profesorami szkół średnich. Mówca proponuje odnośne rezolucye.

Po przemówieniach jeszcze paru posłów, minister oświaty Marchet reagował na postawione powyżej wnioski. Oświadczył jedynie w sprawie inspektorów, że ministerstwo oświaty tym życzeniom zamierza zadość uczynić przez przyznanie dodatków personalnych.

W sprawie rozszerzenia wliczania lat służby suplentów ponad 8, oświadcza, że nie może to być uwzględnionem. Zaś co do emerytury, lata suplentury i tak już są w całości wliczane.

Po przemówieniach sprawozdawcy Skenego obrady przerwano.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby w dyskusyi generalnej nad *meritum* przedłożenia o reformie ustawy przemysłowej zabrał głos p. Einspinner i domagał się, aby rozporządzenie, regulujące sprawę sprzedaży piwa flaszkowego, pojawiło się równocześnie z wejściem w życie nowej ustawy przemysłowej.

Po dalszej dyskusyi ogólnej i szczegółowej, przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu zmiany, uchwalone przez Izbę panów, i całą ustawę przemysłową.

Izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem naglącym p. Schrotta i tow. w sprawie przedłożenia o handlu winem. Po uzasadnieniu nagłości przez p. Schrotta obrady przerwano.

P. Ofner oświadczył, iż rozporządzenie ministerstwa handlu w sprawie podwyższenia opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych sprzeciwia się konstytucyi i prosił prezydenta Izby, aby rozporządzenie to przydzielił komisyi konstytucyjnej i polecił zbadać jej, czy ono jest zgodne z przepisami konstytucyi

Pp. Axmann, Gessmann i tow. przedłożyli wniosek nagły w sprawie ustawy automobilowej, a p. Roszkowski i tow. w sprawie obrad nad ustawą międzynarodową w kwestyi uregulowania kolizyi w prawie małżeńskiem.

Co i o czem piszą.

W jednym z ostatnich numerów *Czasu* znajdujemy piękną nowelę Reymonta, zatytułowaną: „Ostatni". Piękną jest ona nietyle dla treści, poruszanej już i przez innych autorów w wielu nowelach i dramatach, ani dla zawartego w jej końcowym ustępie sentymentu, ile dla przepysznych opisów zjawisk w przyrodzie, opisów plastycznych, pełnych poezyi i siły, oryginalnych a trafnych porównań, bujnych i potężnych, jakich w „Chłopach" i w „Ziemi obiecanej" jest mnóstwo, a które czytelników Reymonta zawsze porywają.

Rzecz dzieje się w wiosce rybackiej, w dzień letni. A oto, jak pięknie rozpoczyna autor swe opowiadanie:

„Słońce leciało nisko nad wodami, niby ptak zmęczony i z trudem wlokący za sobą skrzydła złociste, a spiętrzone wybrzeża, wyniosłe kępy drzew, dzikie wychlusty skał, rozwarte gardziele zatok, przygięte maszty, wieże kościołów i samotne menhiry, zdały się pochylać za niem i wyciągać błagalne ramiona, jakby do powstrzymania. Ale słońce pobladłe, zmącone, trwożne jakieś, uciekało niepowstrzymanie, spadało coraz szybciej, bo górą po zasępionem niebie goniły szare, potworne kadłuby chmur; zabiegały od północy, pełzały groźnie od południa, płynęły nieprzeliczoną ciżbą od wschodu, sunęły trop w trop, a zwierając się w półkule, goniły już zgrają zajadłą, jakby głodem rozwścieczonem stadem...

Mroczyło się chwilami, bo już niektóre wyrywały się naprzód i skołtunione lotem szalonym, a jak bydlęta spienione, rzucały się na oślep w rozżarzoną otchłań słońca...

Dzień zadrżał niepokojem. światem wionęła trwoga, wszystek głos zamarł, wszystko stworzenie dech przytaiło, ocean znieruchomiał na mgnienie, stała się cisza oczekiwań, cisza przerażenia, że tylko szemrały wody, cofające się bezwładnie w przepaście lęku i milczenia, tylko wśród skał, szczerzących czarne kły, ostatnie fale załkały, a długie ozory pian czepiały się kamieni z żałosnym, konającym pluskiem.

Naraz, dzień zaczął się rozpadać.

Chmury dopadły słońca ze wszystkich stron i zwalając się nań, rwały je w strzępy ogniste, pożerając chciwie błotnistemi paszczami, że jakby zapadło się w ich brudnych gardzielach i zgasło.

Popielny, żałosny mrok posypał się na dzień oślepły. Gdzieś, daleko, daleko, zahuczał posępny, głuchy grom. A potem zawisło trupie, niezgłębione milczenie.

Na świecie stawało się coś niepojętego. Jakieś *Niewiadome* szło ciężko po ołowianych wodach oceanu, aż lądy zadygotały, mewy porwane trwogą uciekały z gniazd skalnych i lękiem zaszemrały drzewa.

A z wioski rybackiej, rozrzuconej nad zatoką, z wązkich uliczek, z granitowych domków, z białych dróg, obrzeżonych pogiętymi dębami, wybiegały czarno odziane kobiety: klekotały saboty po granitach, chwiały się białe kornety i wstęgi wiewały za niemi; szły śpiesznie na urwisty brzeg oceanu, szły po dwie, po trzy, po cztery, jak krótkie, spienione fale, co przed burzą lecą; na skałach nieruchomo stawały, a oczy ich niespokojnie błądziły po ołowianych wodach, trwożnie krążyły w posępnych mrokach, niby ptaki, naprożno ziemi wypatrujące.

Ni jeden żagiel się nie ważył w szarej topieli, ni jedna smuga dymu się nie znaczyła, ni jeden plusk nie łuskał się z przestrzeni.

Tylko saboty wciąż klekotały; z wąskich uliczek, z granitowych domków, z białych dróg wciąż wybiegały kobiety, szły po dwie, po trzy, po cztery, robiły pończochy i szły zapatrzone w dal szarą, szły śpiesznie, aż chwiały się kornety i białe wstęgi wiewały za niemi.

Pięły się po złomach, na wyniosłą kupę skał, jakby ręką cyklopów zwalonych daleko w morze, aż pod wysmukłą kaplicę, która wyrastała z potrzaskanych złomów zastygłą, cicho spiętrzoną falą granitów i patrzyły w pustkę oceanu, z lękiem nasłuchując groźnego milczenia.

A potem siadły na brzegu urwistym, rzędem, jak żałobne czarne ptaki z białemi głowami; robiły pończochy, druty migały im w rękach, a niekiedy szept się zrywał z ust pobladłych — siedziały nieruchome, wpatrzone w ciche nieprzejrzyste fale, a dusze ich nosiły się po głębinach horyzontu, po przepaściach mrocznych pustek krążyły, po ołowianych wodach szukały, wołając niemymi głosami, wołając żałośnie. Ni jeden żagiel się nie wychylał z głębin i ni jednym pluskiem wioseł nie odpowiedziała cisza.

Jakieś *Niewiadome* szło ciężko ku sercom strapionym.

Stawało się wokół coś niepojętego.

Oto niebo jakby się nagle rozpadło, szare, olbrzymie cielska chmur runęły z wysokości, jęły się walić na wody i ziemie potwornymi kłębami popiołów, rozsypujących się w szare mgły.

Zerwała się nieprzenikniona zamieć, zakłębił się niemy huragan kurzawy. W głuchem, bezdennem milczeniu szare, sypkie mgły zasypywały wszystek świat; podnosiły się z wód rozchwianym tumanem, z lądów ciągnęły kłębiącą się szarą masą, i z nieba jakby z niewyczerpanych kraterów buchały słupami bladych dymów, pełzały zwolna, wznosiły się, strzelały spienionemi fontannami, krzewiły się jak puszcza nieprzebyta i nieskończonością zarysów ledwie dojrzanych majacząca, rozlewały się coraz szerzej i płynęły wciąż, nieustannie, cichem spienionem morzem szarości i smutku. Kobiety zaczęły się skrzykiwać i błądząc w tumanach, zbierały się pod kaplicą, tuliły się do ścian, przysiadały we drzwiach otwartych i nieprzestając migotać drutami, patrzyły w świat ślepnący z coraz większym niepokojem.

Już wieś utonęła w szarzyźnie, już najwyższe czuby dębów chwiały się nikłymi cieniami, jakby z pod wody, menhiry, stróżujące od prawieków na wybrzeżach, były tylko majaczeniem, a ocean osuwał się zwolna w mętną głąb, przebłyskując jeszcze niekiedy z pod bielm, jak oko zasypiające, aż się zapadł w tumanach, aż się w końcu wszystko zapadło w szarą, sypką, nieprzeniknioną topiel. Jakby zetlałe próchno, starło się wszystko w proch i przepadło w bezdniach nicości.

Pod kaplicą zaszemrał niekiedy głos trwożny, czasem sabot uderzył, a chwilami skarżyło się żałośnie czyjeś szlochanie.

A potem szły długie, bolesne, ciężkie chwile milczenia.

Nagle w tej śmiertelnej ciszy, rozległ się jakiś dźwięk przenikliwy, jakiś dzwon zadzwonił gdzieś daleko, daleko...

— U świętej Anny dzwonią! — ktoś rzekł.

I zaraz odezwał się drugi dzwon, jakby z głębin wód się wynosił i błądząc wskróś mgieł wołał cicho, żałośnie, długo.

— To u świętego Filiberta, w Tregnen, dzwonią! — ktoś zawołał.

Potem trzeci zahuczał, jakiś górny, niebosiężny, jakby echem chórów anielskich spływał.

— To u świętej Zyty dzwonią! — ktoś rzekł.

A potem odezwał się czwarty i piąty, i dalsze, zaledwie już dosłyszane. Co mgnienie napływał głos nowy, co mgnienie z innej strony podnosił się głos i śpiewał wraz jedną pieśń, że niekiedy już razem biły spiżowym chórem na wszystek świat ogromnym, i na wszystek ocean, jak stado ptactwa żałośnie rozełkanym.

Zaś niekiedy, chwilami, rwał się ten wtór zgodny, mącił, przycichał i rozbiegał, że tylko pojedyncze, samowolne dźwięki, jak krzyki przerażenia, jak wołania tonących, jak płacze dzieci, błądziły pogubione, w szarych, niezgłębionych otchłaniach.

Mgły, jakby podarte nieustannymi głosami dzwonów, jęły się miotać gwałtownie, stawały się poczerniałem i wrzącem mrowiskiem, a w zatopionych przestrzeniach plusnęły fale i ciężki przyduszony oddech oceanu się wydarł. Ciepły wiatr zawiewał od lądów, przedzierał się cicho przez tumany, całował pieszczotliwie zapłakane oczy kobiet i uciekał trwożnie, przepadał w głuszy.

A dzwony wciąż wołały na pobłąkanych, wołały jak matki strapione, głębokim, serdecznym głosem niepokojów, że już całe wybrzeże się rozjęczało spiżowym szlochem, jakby cała ziemia błagała żałośnie ocean o zmiłowanie".

Kobiety wchodziły w grobowem milczeniu do kaplicy, klękały pokornie i wpatrzone w postać ciosanej w granicie Matki Bożej, błagały o zmiłowanie. Jakaś dziewczyna ujęła za sznur zwisający przed ołtarzem i zadzwoniła na trwogę, dawała znak zabłąkanym na oceanie, że tu ludzie czuwają, i trwożą się, i płaczą. I tak już przez kilka godzin zmieniały się u sznura kobiety, aż nagle ktoś zawołał: „Światła na morzu!" Kobiety przetarły zapłakane oczy i z zapartym oddechem, przykładając uszy do ziemi, łowiły chciwie dalekie jeszcze, ledwie odczute brzmienia głosów i pluski wioseł. „Wracają! wracają! — wołano. — Wchodzą między skały! Światła!"

„Dzwon znowu zahuczał z kaplicy, a na wybrzeżu, w nieprzeniknionych tumanach, zatrzepotały się saboty, buchnęła radosna, bezładna wrzawa, przekrzyki latały rozświegotanem, weselnem ptactwem, bo już coraz bliżej uderzały wiosła, smugi świateł wypełzały zwolna z głębin, oślizgłemi ostrzami, a tuż za niemi wychylał się korowód mar, jakby z mgieł i cieniów utkanych, sznur łodzi majaczył coraz wyraźniej.

— Kto na przedzie? Kto? — pytały, zwisając nad oceanem.

— „Święta Barbara" — odpowiedziano z mgieł.

Kilka kobiet pędem wyrwało się ku przystani.

— Wszyscy wracacie?

— Nie wiadomo. Pogubiliśmy się we mgłach.

— Dobry był połów? Kto mówi?

— „Rosa Mistica".

— Kto płynie za wami?

— „Trzy gwiazdy".

Krzyżowały się wołania pomiędzy majakami a brzegiem. Kobiety, potykając się w ciemnościach, śpiesznie wracały do przystani, a korowód mglistych zarysów już wpływał do zatoki, wody bulgotały rozdzierane ostrymi dziobami, wiosła biły rytmicznie, skrzypiały reje opuszczone.

I dzwony już milkły na wybrzeżach, co chwila w innej stronie zapadały się nagle dźwięki, noc głuchła. Przez czarne mgły, ściekające coraz gęstszym deszczem, zaczęły się przewijać błyskawicowe mioty, światła niewidzialnych latarń wybiegały na ocean czuwającemi oczami, a w przystani było coraz ludniej i radośniej. Co chwila lądowano, co chwila jakaś łódź czarna wychlustywała na brzeg niby ryba i kładła się na boku. Wybrzeże zamrowiło się światłami, w których mgły chwiały się brudnemi strzępami, jak poszarpane, mokre siecie, klekotały saboty, trzaskały drzwi, pryskały śmiechy i radosne krzyki powitań, co chwila jakaś gromadka znikała w granitowych domkach, w wąskich uliczkach, lub w przemysłowych gardzielach dróg. Tylko dzwon w kaplicy jeszcze wołał lękliwie, bo brakowało trzech łodzi, a gromadka kobiet czuwała na skałach".

Dwie z tych łodzi wróciły szczęśliwie jeszcze przed północą i wszyscy z radością rozeszli się do domów. Na wybrzeżu została tylko jedna stara kobieta, czekając na powrót ostatniej łodzi, w której znajdował się jej jedyny syn. Czekała go w rozpaczliwej trwodze, krzykami strasznego cierpienia raz poraz rozdzierając powietrze. Ale czekała naprożno. Godziny mijały, a łódź nie wracała. Poczuwszy swoje bezgraniczne opuszczenie i niemoc, bezwiednie wsunęła się do kaplicy, oszalałe swe oczy utopiła w twarzy wykutej w granicie Matki Bożej, ujęła za sznur i zatargała dzwonem z całych sił, ze wszystkiej mocy i nadziei. Dzwoniła wciąż, ręce targały sznurem bezwiednie, grzbiet się zginał i prężył automatycznie, całą nadzieją wisiała u serca dzwonu i własnem, stężałem z bólu sercem w spiż biła, a oczami przywarła w święte, nieruchome oczy.

„Rano — kończy swoje opowiadanie p. Reymont — oderwano ją on sznura już bez zmysłów. I zapadła już na wieki w tamtą noc straszliwych oczekiwań. Zniknęła potem z wioski, mówiono nawet, że umarła, ale rybacy widywali ją nieraz na pustych, dzikich wybrzeżach oceanu, jak wpatrzona błędnie, jakby w tamte nieruchome oczy, szarpała próżnię rękami, jakby wciąż dzwoniła, bijąc niestrudzenie w dzwon wiecznej, obłąkanej nadziei... Ale syn nie powrócił".

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

Radykali ruscy przeciw ruskiemu duchowieństwu. Z ostatniego numeru ruskiego czasopisma *Hromadskij Hołos* przekonywamy się, że agitacya radykałów ruskich przeciw ruskiemu duchowieństwu przybiera coraz większe rozmiary i że niestety znajduje już posłuch wśród ludu. Tymi dniami odbyły się dwa wiece: jeden w Stanisławowie, drugi w Buczaczu. Na obu radykali wodzili rej. W Stanisławowie doszło do tego, że o mały włos nie rzucono się na ruskiego xiędza H. Barysza i nie znieważono go czynnie. Oto, co *Hromadskij Hołos* opowiada w tej sprawie:

„Kiedy x. Barysz chciał przemawiać, wszczął się wielki krzyk. Wśród piekielnego hałasu wołano: „precz z klerykałami, precz z niewolą rzymską!" X. Barysz wyskoczył na stół prezydyalny i wołał, że „go zbory nic nie obchodzą, że on będzie kandydował nawet wbrew woli narodu, bo on siedział aż 24 godzin w areszcie i jeździł po wiecach i misyach". Tego było już „za bohato"; oburzeni chłopi przystąpili do x. Barysza, zewsząd wołano, aby go „wyrzucić za dweri". Nawet sam T. Oleśnicki wskazywał mu drzwi. Wówczas x. Barysz, chroniąc swój grzbiet przed „chłopskymy kułakamy", czmychnął, a za nim cała jego „popiwśko-pałamarska klika i poseł Huryk". Hajdamaki rzucili się za x. Baryszem, ale on zamknął drzwi na klucz. Po ucieczce klerykałów nastał na zborach „poważnij nastrij". Zebrani zażądali, aby x. Barysza, jako klerykała wykluczono z „nar. komitetu", a także z obozu narodowieckiego. Potem uchwalono przeprowadzić organizacyę powiatu w ten sposób, aby radykali mogli mieć przy wyborach głos decydujący i odśpiewano w końcu wszechukraińską pieśń: „Jeszcze nie umarła", antipolską „Ne pora" i anarchistyczną „Jaki to wiatr?""

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej przeniesiono starszego radzcę magistratu p. Kazimierza Strzelbickiego w stan spoczynku z pełną płacą emerytalną, a następnie zamianowano trzech manipulantów oficyałami. Z kolei miano obsadzić dwie posady adjunktów rachunkowych. Na jednę z tych posad komisya zaproponowała najmłodszego z kandydatów. Z powodu tego wywiązała się nadzwyczaj długa i ostra dyskusya na temat obsadzania posad w magistracie. Ostatecznie o północy dyskusyę tę przerwano i obsadzono tylko jedną z dwóch posad adjunktów. Nadano ją panu Zygmuntowi Boznańskiemu. W końcu zamianowano prowizorycznego asystenta rach. p. Dziędzielewicza stałym asystentem i mianowano trzech nowych asystentów, pp. Tadeusza Osiadacza, Stanisława Olszewskiego i Stanisława Komarnickiego. Na tem w kwadrans po północy zakończyło się posiedzenie.

† **Justyn Lang**, radny miejski, urzędnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego i sekretarz lwowskiej Izby adwokackiej, zmarł wczoraj we Lwowie po dość długiej chorobie. Była to postać bardzo popularna w naszym grodzie, nadzwyczaj sympatyczna i ogólnie szanowana, to też zgon jego wywołał powszechny żal. Cały czas wolny od swoich licznych prac obowiązkowych, poświęcał zmarły dla dobra publicznego, głównie zaś dla dobra fizycznego rozwoju naszej młodzieży, a zasługi, jakie na tem polu położył, są istotnie bardzo wielkie i trwałe. Był on jednym z założycieli Sokoła we Lwowie i głównym inicyatorem budowy własnego gmachu Sokoła, a budowa boiska sokolego na Łyczakowie jest wyłącznie jego zasługą. W ostatnich latach, znużony pracą, usunął się z Sokoła, nie przestał jednak pracować w ulubionym przez siebie kierunku. Był bardzo czynnym członkiem Związku rodzicielskiego i na placu powystawowym urządził boisko zabawowe dla młodzieży, która swego prawdziwego przyjaciela, a nawet serdecznego towarzysza zabaw, szczerze kochała. Cześć jego pamięci!

Małoletni przestępcy. Z Krakowa donoszą, że kategorya tak zwanych „małoletnich przestępców" wzrasta tam w bardzo szybkiem tempie. Wczoraj znowu aresztowano trzech chłopców: jednego 12-letniego, a dwóch 10-letnich pod zarzutem kradzieży z włamaniem. Przy chłopcach znaleziono pugilaresy z dość znacznemi kwotami pieniędzy, scyzoryki, brzytwy i różne przedmioty galanteryjne, pochodzące z kradzieży. Chłopcy, jako małoletni, będą ukarani tylko policyjnie, a potem wypuszczeni zostaną na wolność, z której niezawodnie nie omieszkają korzystać i będą się nadal zaprawiać do złodziejskiego rzemiosła. Nie ma bowiem, niestety, u nas instytucyj, w którychby wszystkie bezdomne, zaniedbane dzieci mogły znaleść przytułek, opiekę i należyte wychowanie.

Kolędy na chór mieszany odśpiewają uczniowie IV gimnazyum w niedzielę dnia 20 b. m. w katedrze obrz. lac. o godz. 12 w południe.

Syoniści wobec „Rady Narodowej". Tymi dniami odbyło się w Kołomyi zgromadzenie polityczne żydowskie w celu naradzenia się nad tem, jakie stanowisko mają zająć żydzi wobec wyborów do Rady państwa. Główny referent, p. Natan Büchel, przemawiał za połączeniem się żydów z „Radą Narodową". Przeciwko wywodom jego wystąpili jednak ostro pp. dr. Schorr (soc. dem.), dr. Rosenstock (syonista) i dr. Trylowski (ruski radykał), oraz pp. Schalit i Lachs. Uchwalono też w końcu rezolucyę, piętnującą wstąpienie żydowskich posłów do Rady Narodowej, jako zdradę i potępiającą równocześnie uchwały zapadłe na ostatniej konferencyi żydowskiej we Lwowie. Druga uchwalona rezolucya uznaje tylko tych kandydatów przy zbliżających się wyborach do Rady państwa, którzy zobowiążą się nie wstępować do Koła polskiego i przez swoje dotychczasowe stanowisko polityczne dają gwarancyę bronienia interesów ludności żydowskiej.

Wielka wystawa bawarska zostanie urządzona w Monachium w roku przyszłym. Ma ona przedstawić stan kultury w Bawaryi we wszystkich gałęziach produkcyi.

Otwarcie nowej linii kolei elektrycznej, wiodącej od szkoły św. Maryi Magdaleny ulicą Krzyżową, Szymonowiczów i 29 listopada, aż do fabryki gipsu p. Franza i oddanie jej do użytku publicznego, odbyło się wczoraj. Na razie, aż do 15 kwietnia kursować będą wozy na tej linii tylko co 15 minut, dopiero od 15 kwietnia ustalony na niej będzie ruch normalny. Nowa linia liczy 1970 metrów długości i ma ośm przystanków, wliczając w to już stacyę początkową i końcową. Pojawienie się pierwszego wozu elektrycznego, wiozącego członków komisyi, powitano na Kastelówce z wielką radością. Przechodnie zatrzymywali się wzdłuż toru, a w oknach przydrożnych will i kamienic pojawiały się twarze rozradowane myślą, że wreszcie i ta dzielnica ma już tak pożądany tramwaj elektryczny.

Kurs majsterski dla stolarzy odbędzie się w naszem mieście staraniem Wydziału krajowego. Nauka na nim będzie bezpłatna, rozpocznie się 18 lutego, a trwać będzie przez ośm tygodni. Ubiegać się mogą o przyjęcie na ten kurs majstrowie i czeladnicy stolarscy ze Lwowa i gmin okolicznych, którzy ukończyli 24 rok życia. Ubodzy kandydaci mogą przez czas trwania nauki otrzymać zasiłek po 2 K. dziennie. — Podania o przyjęcie na kurs i osobne o wspomnianą zapomogę należy wnosić na ręce inspektora przemysłowego, p. Nawratila. (Kopernika 42 a I p. drzwi Nr. 6) — najdalej do 3 lutego.

Zaniedbywanie obowiązku oczyszczania trotoarów. Od znanego kupca tutejszego, p. Adama Hausera, otrzymujemy następujące, nader słuszne uwagi:

Przeczytawszy w *Przeglądzie* artykuł p. t. „Złamanie nogi", pozwalam sobie uprzejmie zwrócić uwagę Szan. Redakcyi na utarty zwyczaj, że nietylko instytucye, mające realności o długich frontach, ale przedewszystkiem właściciele niezabudowanych parceli, nie poczuwają się do obowiązku utrzymywania trotoarów w możliwym do użytku stanie. Tak więc latem z błota, a zimą z nawalnego śniegu nikt, ani właściciel, ani organa miejskie o te chodniki się nie troszczą i nie czyszczą ich. W sąsiedztwie mojem na ul. Kurkowej i Łyczakowskiej są dwie takie długofrontowe parcele, przed któremi trotoarów od lat kilku nikt nie oczyszcza; najbardziej dają nam się te nieporządki we znaki od czasu opadnięcia nawalnych śniegów. Na tych trotoarach przechodnie wydeptali ścieżki; po odwilży i zamarznięciu porobiły się na nich garby, na których upadamy i nogi wykręcamy.

Chcąc temu zaradzić, pisałem dwukrotnie do urzędu budowniczego, następnie sam poszedłem do urzędu i przedstawiałem, że tu nie chodzi o koszta, lecz tylko o nakaz i zmuszenie właścicieli do utrzymania porządku. Lecz starania moje spełzły daremnie. Przyznano mi wprawdzie racyę i potwierdzono, że właściciel parceli, a nie organa miejskie, obowiązany jest do czyszczenia chodnika i może być w razie oporu karany, oraz obiecano energiczne zarządzenie, lecz niestety, od tego czasu upłynęły już dwa tygodnie, i już oczyszczono ulicę Łyczakowską całą ze śniegu, a na owych chodnikach kupy śniegu jak spadły, tak dotąd leżą.

Nie widząc innego sposobu poruszenia magistrackiego sumienia, udaję się do szanownej redakcyi z uprzejmą prośbą o poruszenie tej sprawy publicznie. A zaznaczyć muszę jeszcze, że nietylko na wspomnianych ulicach, ale w całem mieście tak się dzieje, że ani właściciele, nie wzywani zresztą przez władzę, ani organa miejskie nie troszczą się o tego rodzaju zaniedbane chodniki.

Adam Hauser.

Dopisek Redakcyi. Do tych uwag dodać musimy, iż p. Hauser ma najzupełniejszą racyę. Nieoczyszczanie chodników przez właścicieli parcel budowlanych jest zaniedbaniem karygodnem. Właściciele ci, przeważnie spekulanci, zarabiają na swoich gruntach kolosalne kwoty, nierzadko wynoszące po 100% i więcej od włożonego w taki grunt kapitału, ani jednak przez myśl im nie przejdzie spełniać nałożonego na nich, jak na każdego właściciela gruntu, obowiązku oczyszczania chodnika, do którego realność jego przypiera. Magistrat, który w postępowaniu swojem powoduje się wobec tych ludzi niezrozumiałymi względami, staje się z nimi współwinnym.

Dobrze byłoby, gdyby tę sprawę poruszyli pp. radni na posiedzeniu Rady miejskiej i zniewolili magistrat do energiczniejszego zajęcia się temi bezdomnemi parcelami, najczęściej nieogrodzonemi, służącemi w nocy za kryjówki dla złodziei, a w dzień za pole do harców dla wałęsających się uliczników.

Uwagi Niemca o Krakowie. *Kölnische Zeitung* podaje we wstępnym artykule korespondencyę jednego ze swych współpracowników, który zwiedziwszy Kraków dzieli się z czytelnikami wrażeniami, odniesionemi w Jagiellońskim grodzie. Wawel, jego przepiękne zabytki historyczne, dzieła sztuki rozmieszczone w głównej nawie i bocznych kaplicach katedry, zaciekawiły turystę. Zdaje o nich sprawę, cytując dość poprawnie nazwiska i daty, poczem robi taką nieco naiwną uwagę: „Tutaj to zbiegają się wszystkie nici rewolucyjnych organizacyj, które, obejmując Poznań, Szlązk, całą Polskę, zmierzają do zwalczenia przemocy, do odbudowania ojczyzny od Gdańska do Odessy i morza Czarnego. Tutaj, u grobów królów polskich, rozbudza duchowieństwo w ogłupiałym, fanatycznie wierzącym „komorniku" nienawiść do Rosyan i Niemców...

Pisząc o krypcie Wawelskiej „prostuje" ów turysta fakta dziejowe, rozpisując się o Janie Sobieskim, „nazywanym niewiadomo z jakich powodów oswobodzicielem chrześcijaństwa, kiedy rola jego w czasie odsieczy Wiednia ograniczała się do niewinnego współdziałania z armią francuską i niemiecką..." Historycy polscy — tłumaczy korespondent — czynią to jedynie dlatego, aby w tem czarniejszych barwach wystąpiła na jaw „rzekoma niewdzięczność Niemców, wobec swych oswobodzicieli".

Zachwycając się dalej szczegółami kaplicy Zygmuntowskiej i niektóremi działami sztuki, opisuje autor roboty podjęte około restauracyi Wawelu. Dla kogo to — pyta — czy dla króla polskiego? Rynek krakowski i Sukiennice, „zajęte wyłącznie przez żydów", dają korespondentowi sposobność do opisu przerażających stosunków, panujących w Galicyi. Duchowieństwo i szlachta uciskają, wedle niego, jak w wiekach średnich, stan włościański. Obywatele rozpajają ciemny lud we własnych szynkach, a biada temu chłopu, który zdradzi się przed plebanem lub szlachcicem, że umie czytać i pisać. Szlachta podnosi do niebywałej wysokości czynsz dzierżawny, każąc płacić sobie za najnędzniejszy szmat ziemi dwa i więcej tysięcy koron, naznacza także dowolnie ceny wódki, która jest jej monopolem, wzbogacając polskich hrabiów i ich dzierżawców! Kościoły Krakowa wzbudzają w turyście niemieckim żywą sympatyę. Patrząc na ich styl, na rondel Floryański i smukłe wieżyce świątyń, wydaje mu się, że jest u siebie w domu. „Tylko polskie napisy psują mu tę iluzyę!"

Narzeka na brud i zaniedbanie ulic, uderzające niemile oczy człowieka, przywykłego do wzorowego porządku miast niemieckich. Zachwyca się natomiast armią, a szczególniej wyglądaniem eleganckiem i animuszem oficerów.

Sprawa żydowska nie uszła także uwagi pilnego turysty. Utrzymuje on, że większość inteligencyi galicyjskiej, lekarzy, adwokatów składa się z żydów, którzy są doskonałymi rozsadnikami kultury niemieckiej w kraju, opisuje także szczegółowo ubiór starozakonnych, dziwiąc się ich żargonowi, pejsom, chałatom i brudowi. Autor ubolewa nad rozwojem antysemityzmu, porównywując nienawiść do żydów z nienawiścią do Niemców, a wywody swoje kończy znaczącą dewizą: *Undank ist der Lohn der Weltgeschichte!*

Studenci krakowscy, młodzież ucząca się, spotkała się w tym artykule z wyjątkowo przychylną oceną. Zyskuje ona na porównaniu z burszami niemieckimi. Korespondent wyraża się z uznaniem o życiu ich solidnem, poważnem, o szczerym, głębokim patryotyzmie, który wnoszą później na szerszą arenę po latach nauki spędzonych o głodzie i chłodzie.

Hymn pochwalny dla Hawełki kończy wreszcie ów artykuł, który podaje *Kölnische Zeitung* dla informacyj swoich czytelników.

„Faust" Gounoda na scenie ruskiego teatru w Stryju. *Diło* donosi, że teatr ruski wystawił tymi dniami „Fausta" w Stryju i że była to reprezentacya tak dobra, iż najsurowszych nawet krytyków zadowoliła. Partyę Mefistofelesa śpiewał p. Rubczak, partyę Fausta p. Gajek, Małgorzatą była pani Rubczakowa, Sieblem panna Krawczykówna, a Walentym p. Leontowicz.

Kulturalność naszego kraju wzrasta więc niepospolicie. Niedawno „Janka" Żeleńskiego wystawiono w Stanisławowie i w Kołomyi, a teraz wystawiają w Stryju „Fausta". Przed laty piętnastu, nawet przed dziesięciu, niktby się o czemś podobnem marzyć nie poważył.

„Skutki samochwalstwa". *Dziennik Poznański* zamieszcza następujący list z Genewy:

„Słusznie bardzo zwróciliśmy uwagę opinii na obłudne źródło, z którego pochodzą korespondencye zurychskie, obiegające wszystkie hakatystyczne gazety w tym celu, żeby argumentami tych korespondencyj pobić głosy posłów naszych, gdyby się w sprawie strejku odezwały w świeżo otworzonym sejmie pruskim. Chodzi o to pp. hakatystom, żeby wykazać rzekome zagraniczne pochodzenie strejku. Był czas, że prasa hakatystyczna pochodzenie strejku wywodziła z Warszawy i twierdziła stanowczo, że strejk szkolny wielkopolski jest naśladownictwem strejku młodzieży polskiej w Warszawie przeciw szkole rosyjskiej. Naraz zmieniono całą taktykę, bo odkryto coś jeszcze lepszego, wielką niby tajemnicę, że źródłem strejku jest Genewa i Zurych. Jest naturalnie i to wierutnem kłamstwem, ale o tyle ma za sobą chociaż cień prawdy, że w Szwajcaryi żyją niedobitki rewolucyjnego stronnictwa, które wspólnie z Wszechpolakami lwowskimi chciałyby w kraju i zagranicą utrzymać mniemanie, że wszystko, co się w kraju dzieje, dzieje się tylko z nakazu i inicyatywy pp. Wszechpolaków, czy lwowskich, czy szwajcarskich. Więc głoszą wobec wszystkich powołanych i niepowołanych o wielkości swej politycznej i sile, a głosili w tym wypadku póty, aż szpicle dziennikarscy zrozumieli gratkę, jaka im się nadarza, i dali znać do niemieckiej prasy hakatystycznej o wielkiem odkryciu, o którem wszystko, co wiedzą, słyszeli „z polskich źródeł", przechwalających się czynami i wpływami swymi.

Niekoniecznie więc pomawiać trzeba prasę niemiecką o zupełne kłamstwo. Ona tylko wyzyskała przechwałki polskie i dorobiła to, czego potrzeba, żeby prawdopodobieństwo uwierzytelnić jeszcze lepiej, zwłaszcza też wobec tych, którzy łatwo chcą być przekonani. A takimi są wszyscy przeciwnicy nasi. Wierzajcie mi, że Niemcy i tu jak tyle razy umieli wyzyskać tylko nasze samochwalstwo, bo my sami kopiemy najczęściej pod sobą dołki, w które następnie wpadamy. Piekielną usługę oddają nam nasi rodacy, może w najlepszej myśli, ale niemądrze działający. Oby przecież kiedyś opomiętała się nasza nierozważna polityka.

My zaś tak wobec dzisiejszych twierdzeń, że strejk poznański przyszedł z Warszawy, jak z obecnych przechwałek, że nakazany został z Szwajcaryi, powtarzamy, że strejk wyszedł naturalnym sposobem z duszy samejże ludności i kraju, jako skutek prześladowań niemieckich i systemu szkolnego pruskiego."

Doskonałą anegdotę opowiadają w Wiedniu o ministrze skarbu dr. Korytowskim, z okazyi przyjęcia deputacyi nauczycieli szkół średnich, proszącej o regulacyę, względnie podwyższenie płac. Po wysłuchaniu deputacyi wziął ekscelencya arkusz papieru i zaczął w te słowa: „Moi panowie! Panowie śpicie dziennie 8 godzin, a przez 4 wypoczywacie, to czyni dziennie 12 godzin od pracy wolnych, zatem pół dnia, a więc w roku 182½ dni wolnych. Dalej macie w roku 52 niedziel i 18 świąt kościelnych, w których „nie ma szkoły", następnie każdej środy i soboty macie popołudnie wolne od nauki szkolnej, to czyni w roku 52 całych dni wolnych, wreszcie macie 2 miesiące wakacyj, czyli znowu 60 dni wolnych. A zatem zesumujmy to wszystko razem:

182½
52
18
52
60

Razem 364½ dni w roku. Brakujące do 365 dni pół dnia zmitrężyliście na dzisiejszej audyencyi. Wynika, że macie 365 dni w roku wolnych. Cóż ma powiedzieć zwykły wyrobnik dzienny?"

Morderstwo. W Kobylance, w pow. gorlickim, zamordował 73-letni włościanin Bartłomiej Tomarski, córkę swoją, matkę trojga dzieci.

Antysemityzm w Anglii. Drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia na wielu ulicach londyńskich, zamieszkanych przez robotników chrześcijan, napadano na żydów, bito ich i kaleczono. Między innymi obito współpracownika pisma żydowskiego, wydawanego w języku angielskim. Nienawiść tłumu angielskiego do żydów jest bardzo silna. Odczuwają oni ją na każdym kroku. Wielu właścicieli kamienic za nic w świecie nie chce przyjąć lokatorów żydowskich, choćby mieszkania stały pustką. Są setki ulic w Londynie, na których zjawienie się żyda przedstawia dla niego poważne niebezpieczeństwo.

Temperatura dnia 16 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 2, we Lwowie + 1, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach —1, w Wiedniu + 4, w Salcburgu 0, w Gracu — 1, w Pradze + 5, w Tryeście + 2, w Abbazyi + 4, w Raguzio + 10, w Budapeszcie + 5, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 5, w Monachium 0, w Zurychu —3, w Genewie —2, w Lugano + 2, w Anglii + 8, w Paryżu + 4, w Biarritz + 2, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech —3, we Florencyi — 1, w Rzymie + 1, w Neapolu + 8, w Palermo + 6, w Madrycie —3, w Sztokholmie 0, w Petersburgu — 17, w Wilnie —4, w Warszawie + 1, w Moskwie —20, w Kijowie —1, w Odessie + 2, w Serajewie 0, w Belgradzie + 3, w Bukareszcie — 8, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Tarnowie, Henryk Sozański, radzca sądu krajowego, w 55 roku życia. — W Smólnie koło Brodów zmarł przed kilku dniami X. Barylak, gr. kat. proboszcz, a wkrótce potem zmarła jego żona.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 773. Spada. Pochmurno.

Na ulicy.

— Panie litościwy, jestem biedna wdowa, dzieci drobnych pięcioro...

— Alcż zlitujcie się, to od piętnastu lat, jak żebrzecie, one nic nie urosły?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Moralność pani Dulskiej" Gabryeli Zapolskiej. — W sobotę popołudniu „Warszawianka," pieśń z roku 1831 Stan. Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana" obraz sceniczny w 1 akcie Elizy Orzeszkowej i Zyg. Przybylskiego, wieczorem „To coś". — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr", wieczorem „Pajace" i „Przyjaciel Fryc" P. Mascagniego. — W poniedziałek na dochód Tow. uczestników powstania 1863 r. staraniem Komitetu „Program składany", między innymi po raz pierwszy „Za ojczyznę", obraz sceniczny w 1 akcie przez Fr. Rawitę Gawrońskiego. — We wtorek po raz 1-szy „Pan Tadeusz," opera w 4 aktach; libretto z poematu Adama Mickiewicza, ułożył J. T. Wydżga przy współudziale Maryi Wydżdżanki, muzyka J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss. — We środę „Moralność pani Dulskiej," Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Pan Tadeusz". — W piątek „Zażarty automobilista".

Z Filharmonii lwowskiej. Koncert Ksaw. Scharwenki, który odbędzie się we środę, dnia 23 b. m. daje nam sposobność poznania wirtuoza pierwszorzędnego talentu. Jego gra jest subtelna, poetyczna, pełna uczucia i polotu. W program tego wysoce interesującego koncertu wchodzi: Fantazya, Nocturne, Mazurek i Valc Chopina; Sonata appassionata Beethovena; kompozycye własne, Liszta, Mendelssohna etc. — Nie wątpimy, że publiczność nasza pociągnięta wzorowym programem, pospieszy na ten koncert!

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Nitka jedwabiu" Sardou.—W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Nitka jedwabiu".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk. 11 atrakcyj!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 stycznia.

(Z). Ostatnie wiadomości z Londynu brzmią pomyślnie, gdyż stwierdzają bardzo znaczne poprawienie się sytuacyi Banku angielskiego. Odpływ złota z tego Banku do Brazylii ustał zupełnie, a nadto wczoraj zasilone zostały zapasy złota, jakimi rozporządza Bank, nowymi transportami z południowej Afryki. Eskont prywatny obniżył się w Londynie na 4⅞%, jest zatem o 1⅛% tańszy od urzędowej stopy bankowej. Wobec tego sfery finansowe liczą na pewno, że stopa procentowa w Anglii zniżona zostanie może już jutro na 5%, a już w najgorszym razie na 5½%.

Także w Berlinie eskont prywatny spadł znacznie poniżej urzędowej stopy banku państwowego (7%), więc i tam spodziewają się zniżenia eskontu. Możliwem jest jednak, że zarząd niemieckiego banku państwowego czekać będzie z odnośną decyzyą, aż opodatkowane banknoty zniknął zupełnie z obiegu, a wedle ogłoszonego wczoraj bilansu za drugi tydzień stycznia b. r. cyrkulacya ich wynosi wciąż jeszcze 77,000.000 mk.

W Austryi natomiast ściągnięto już z obiegu wszystkie opodatkowane banknoty i bank austro-węgierski rozporządza znów wolną od podatku rezerwą 60 milionów koron.

Mimo tego poprawienia się stosunków procentowych tendencya targu była dziś chwiejna, a obroty nieznaczne.

Z Pragi donoszą, iż niemal wszystkie banki tamtejsze zapłacą w tym roku swym akcyonaryuszom dywidendę o 1 do 2% wyższą od zeszłorocznej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Brzeżany. Dziś odbył się w sprawie gimnazyum tłumny wiec. Wyrażono oburzenie z powodu zgubnego dla młodzieży pomieszczenia i wysłano telegramy i deputacye do władz.

Dr. Schaetzel, Stanisław Wiszniewski.

Wiedeń. Imieniem Koła polskiego interweniował wczoraj u ministra kolei prezes Abrahamowicz w sprawie braku węgla w Galicyi. Minister przyznał, że cały zapas węgla ściągano do Wiednia, tak, iż Galicya została na razie bez opału. Natychmiast atoli, gdy się dowiedział o braku węgla w Galicyi, wydał zarządzenia, by w tym celu była do dyspozycyi odpowiednia liczba lokomotyw i wagonów.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem przybyła tu deputacya rady miasta Bukaresztu z burmistrzem i wiceburmistrzami na czele, celem rewizytowania dr. Luegera. Na powitanie zjawili się na dworcu marszałek kraju ks. Liechtenstein, wielu posłów chrześcijańsko-socyalnych, oraz radni z burmistrzem Luegerem na czele.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu biskupów zajmowano się możliwością odbywania nabożeństw prywatnych. Arcybiskup z Avignon oświadczył, że byłoby to tylko nabożeństwo dla bogatych; również wielka część biskupów oświadczyła się przeciw prywatnym nabożeństwom, stwierdzając, że gdyby nawet zmuszono xięży do opuszczenia kościołów, trzebaby starać się o publiczne nabożeństwo w domach prywatnych. Pomiędzy biskupów i xięży rozdano wczoraj wybitą umyślnie monetę, na której po jednej stronie jest wizerunek głowy Chrystusa, po drugiej stronie gałązka oliwna i krzyż z napisem: „Liberté". Moneta ta ma być symbolem jedności i protestu wszystkich francuskich katolików. Dochód ze sprzedaży tej monety przeznaczony jest na cele kościelne.

Holland Bay (na Jamajce). Wszystkie sprawozdania zgodnie stwierdzają, że cała dzielnica kupiecka w Kingston zniszczoną została pożarem, który wybuchł po trzęsieniu ziemi. Okręty wyratowały około 700 osób, które nawpół obłąkany tłum, szukając ratunku podczas pożaru, wepchnął był do morza.

Nowy Jork. Według wiadomości z St. Thomas, liczba osób, które utraciły życie przy katastrofie w Kingston, ma wynosić 1.000, a liczba ludności bez dachu 9.000. Szkodę obliczają na 10 milionów dolarów.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Wczoraj toczyły się 4 sprawy przeciw nakładcy i redaktorowi Przyjaciela ludu, p. Michałowi Majerskiemu, który niedawno temu w 5 wypadkach został skazany na 580 mk. kary. Inkryminowane artykuły zawierały wiadomości o strejku szkolnym. Sąd skazał go na 4 grzywny, wynoszące łącznie 410 mk.

Poznań. Z okazyi zbliżających się wyborów do parlamentu podzielono miasto Poznań na 42 okręgów wyborczych, a na każdy okręg zamianowano przewodniczącego i zastępców. Tylko 6 Polaków zamianowano przewodniczącymi biur wyborczych, a ośmiu zastępcami przewodniczącego. Z Niemców zaś zamianowano 36 przewodniczącymi, a 34 zastępcami.

Poznań. Przeciw X. szambelanowi Klosowi toczyć się będzie przed tutejszą Izbą karną proces o przekroczenie §. 110 t. j. namawianie do nieposłuszeństwa władzom.

Warszawa. Onegdaj wykonano wyrok warszawskiego sądu polowego, mocą którego skazani zostali na śmierć przez powieszenie 18-letni Wojciech Winiarski i 21-letni Jan Berdek, za napad zbrojny na kasyera na Pradze.

Warszawa. Do osady Wiśnice koło Horodyszcza przybyło przed kilku dniami na wozach około 20 mężczyzn i zrabowało z filii pocztowo-telegraficznej z kasy 1.212 rubli w gotówce, 1.776 rubli w markach pocztowych; zaś w składzie monopolowym zrabowali ci sami napastnicy 2.000 rubli i potłukli butelki z wódką wartości kilkaset rubli. Oba napady trwały 20 minut.

Londyn. Gubernator Jamajki telegrafuje, że dotychczas umieszczono 500 rannych w lazaretach. W mieście Kingston dopuszczono się wielu rabunków. Ludność znosi nieszczęście dość cierpliwie, wielu okazuje apatyę. Do dnia 17 b. m. w południe pochowano zwłoki 343 osób. W porcie kilka okrętów zostało uszkodzonych. Latarnia morska zawaliła się, ale wjazd do portu jest możliwy.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiła do dalszej dyskusyi nad ustawą o kulturze wina. Minister rolnictwa hr. Auersperg oświadczył, że rząd odnosi się sympatycznie do tej ustawy, która usunie pewne niewłaściwości w produkcyi wina sztucznego.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 stycznia. M. hr. Karwicki z Wołynia. M. hr. Roztworowski z Wołynia. P. Bzowski z Borysławia. H. Fischer z Paryża. K. S. Tauszyński z Babic. M. Bieńkowski z Kołomyi. S Firley z Rolowa. K. Waszczak z Krakowa. A. Urich i H. Fleischner z Wiednia. Dr. J. Landesberg z Tarnopola. P. Arnost i P. Ritschel z Sławuty.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 18 stycznia. E. Jakubowicz z Czyżykowa. Z. Styberowie z Zagórza. O. Manescul z Czartosia. J. Kobylański z Rosyi. A. Ostermann ze Stanisławowa. M. Patin z Borszczowa. F. Godlewski z Zuczki. M. Pressburger, R. Schlegl, A. Stern, W. Löwy i W. Fischl z Wiednia. Z. Orzelska z Rohatyna. W. Czyżewicz z Jarosławia. W. Zdanowicz z Borysławia. E. Rieffel z Lipska. L. Lewicki z Białej. H. Lewicki z Drohobycza. P. Pawlusiewicz z Krakowa. P. Willfort z Tryestu.

Wiedeń 18 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·30—20·40, 20·35—20·45 (spokojnie).— Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 18 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·44—7·45, na maj 0·—00 0·—09, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·82—6·83; owies na kwiecień 7·39—7·40; kukurudza na maj 5·12—5·13, na lipiec 5·25—5·26; rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: wiatr.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 18 stycznia.

Marki 117.65, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 689·75, węg. zakł. kred. 838·00, anglobanku 318 50, unionbanku 589 00, bankvereinu 567.00., länderbanku 467·50, kolei państw. 690 75, lombardy 176·50, akcye kolei Elbethal 457·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 431·50, alpiny 626 75, Rima Muranyi 571.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168 00, ruble 253.00. Usposobienie: ciche.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·30.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.70, takież 4% — 88.55. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89·00, takież 4½% 83.05.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **6.25, 12.45*, 2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Dziewczę nie pojęło delikatnej różnicy zawartej w jego słowach i posłusznie usiadło przy fortepianie.

— Jeżeli obiecujesz pan krytykować — wyrzekła z wesołym uśmiechem — to zagram chętnie, chociaż wiem, że lubisz tylko dobrą muzykę.

— Zkąd to twierdzenie? Pani nie zapytujesz, a fakt z góry zaznaczasz.

— Bo nie potrzebuję pytać — mówiła, paluszki lekko po klawiaturze przesuwając. — Jedno spojrzenie wystarcza mi do odgadnięcia, iż jesteś pan sam niepospolitym muzykiem, i dlatego właśnie za mierną grę moją przepraszam.

Wykonała z wytwornem wykończeniem kilka drobniejszych utworów Schumanna, Mendelsohna i Schuberta, wprawiając w zdumienie młodego arystokratę, który, będąc sam dobrym muzykiem, nie spodziewał się w młodziutkiem dziewczęciu znaleźć ani tyle technicznej siły i wyrobienia, ani tak doskonałego pojęcia ducha kompozycyi. Byłby prędzej przypuszczał, iż znajdzie w grze jej więcej przesadnej tkliwości i romantyzmu, niż mechanicznej siły, — tymczasem zaś obok poezyi i gorącego ducha, widniało tam jeszcze zrozumienie rzeczy, połączone z uderzeniem tak czystem, jak dźwięk srebrnego dzwonka, z wykonaniem tak dokładnem, o jakiem „wysoko wykształcone“ bogate panny nie mają zazwyczaj wyobrażenia.

Gdy po skończeniu ostatniego ustępu złożyła rączki na kolanach, Vere zaniechał dalszej po pokoju przechadzki, i opierając się na fortepianie, wyrzekł z uśmiechem:

— Miss Castiglione, kto nauczył panią grać tak pięknie? Wierzaj, iż muzyką swoją prawdziwą zrobiłaś mi niespodziankę.

Mówił poważnie i z takim odcieniem szczerości, iż lica Janki ciemny oblał rumieniec, oczy jej zaś z radością ku niemu się podnosiły.

— Jakżeż się cieszę — szepnęła łagodnie. — Nie uwierzysz pan ile mnie uszczęśliwia sama myśl, iż mogłam sprawić komuś przyjemność.

Courtenay odwrócił się i silnie przygryzł wargi. Na czoło jego mimowolnie wystąpiła chmura. Słowa powyższe z ust tak młodego dziewczęcia bolały go niewymownie. Nie pojmowała widocznie potęgi, jaka w całej jej leżała istocie, nie wiedziała, że jak słońce bezwiednie rozlewa dokoła światło i ciepło, jak kwiat roztacza nieświadomie woń swą orzeźwiającą, tak piękność jej rozjaśnia i cieszy każdego, na kogo promień jej padnie. Słowa dziewczęcia zdradzały samotne, odosobnione życie, tęsknotę serca, co wszelkich tkliwszych pozbawione więzów i samo w sobie zamknięte, bogactwo uczuć swych zużywa na otaczające martwe przedmioty, szukając przyjemności w zadowoleniu innych, a nie siebie. — Była to zresztą natura, dla której szczęście stanowiło żyć dla innych, dzielić ich troski i radości, zlać się z drugiem sercem w całość tak nierozerwalną, aby w uczuciu tem o sobie samej zapomniała nawet.

Dźwięczny, metaliczny głos Janki przywołał go do rzeczywistości.

— Aby dać szczerą odpowiedź na pańskie pytanie — mówiła — muszę się przyznać, iż ustępy te słyszałam grane przez dobrych wirtuozów i to mi pomogło do odtworzenia ich.

— Byłaś pani na koncercie — zawołał, wracając na poprzednie swe miejsce. — Więc wuj pozwala ci już teraz wychodzić.

— Bynajmniej — zaprzeczyła, spuszczając długie, jedwabiste rzęsy. — Byłam dawniej parę razy ze starszym organistą, o którym panu wspominałam. Uprosił on wuja, aby mi pozwolił chodzić z nim na poniedziałkowe wieczory muzyczne, — ale po czterech koncertach zasłabł i rozstał się z tym światem, a ja odtąd nie miałam już z kim uczęszczać, samej zaś wuj Robert za nic wyjśćby mi nie pozwolił.

— I miał racyę poczęści — uzupełnił Courtenay — za młodą pani jesteś bowiem, abyś się mogła pokazywać bez opieki na ludnych ulicach stolicy. — Racz mi jednak powiedzieć miss Castiglione, dlaczego tak niesłusznie oceniałaś się przed chwilą? Owych smutnych braków, o których wspominałaś pani, w żaden sposób dopatrzeć się nie mogę, przeciwnie jestem pewny, iż szereg talentów pani zawstydziłby gorzko niejedną wytworną damę z arystokratycznego West-Endu.

— Och, nie, nie! Żartujesz pan chyba. Wszakżeż ja naprawdę nic prawie nie umiem.

— Zaraz zobaczymy — dowodził Vere z uśmiechem. — Pozwól mi pani wyliczyć długą listę twoich wiadomości. Czytasz pani i mówisz po niemiecku, język włoski także ci nie jest obcym zapewne?

Skinęła twierdząco główką.

— Grasz niepospolicie na fortepianie i obok tego musisz posiadać cały zapas wiadomości, których rozległość zawstydziłaby jakiego starego profesora, a nawet o zazdrość przyprawiłaby go może.

Zaśmiała się. Courtenay poraz pierwszy słyszał ten dźwięczny, srebrzysty śmieszek, brzmiący całą dziecięcą szczerością, a jednak mający coś smutnego w sobie. Usteczka też dziewczęcia, szybko do zwykłej powróciły powagi. Snać śmiech rzadkim był na nich gościem, nie pozostawił też żadnego po sobie śladu, ani w blasku oczów, ani w rysów wyrazie. Bo i cóż wśród równie samotnego życia wywoływać go miało?

— A teraz pozwól mnie pan z kolei wymienić rzeczy, których nie umiem, lub o których słabe mam pojęcie. Najpierw przeto język francuski znam o tyle tylko, o ile sama go się nauczyłam, z pomocą mego wuja, który długi czas przemieszkiwał we Francyi. Śpiewam tak, jak mnie Bóg nauczył, na wzór ptaszków niebieskich, rysować zaś nie umiem wcale. Obok tego zaś nie mam najmniejszego wyobrażenia o świecie i rządzących nim prawach, w teatrze nawet nie byłam nigdy, o życiu przeto wogóle mogę sądzić według tego tylko, co wyczytałam w książkach i co mi własna dośpiewała intuicya.

— Jesteś pani jeszcze tak młodą, iż leżą przed tobą długie lata.

— O, nie mów pan tego! — przerwała żywo i wstrząśnięta dreszczem mimowolnym, podniosła się z zajmowanego krzesła.

Nie wiedziała dlaczego życie wydawało jej się w tej chwili więcej smutnem i beznadziejnem niż zawsze, czuła tylko, że, gdy nowy żywioł, jaki tworzyła obecność Vere'a, zostanie z niego wyrwanym, samotność, stokroć cięższymi więzami zawiśnie nad nią i dlatego właśnie bała się zbytniego jej przedłużenia. Spostrzegłszy jednak, iż wybuch taki może się wydać dziwnym młodemu człowiekowi, zapanowała nad sobą, a uśmiechając się, dodała szybko:

— Nie zważaj panie Courtenay, na to, co powiedziałam, i rączka jej spoczęła na ramieniu gościa. — Samotne moje życie nie nauczyło mnie panować nad wrażeniami, zapomniałam zaś, iż nie musisz pan być przyzwyczajony do ludzi, których humor tak gwałtownym i częstym ulega zmianom.

— Jesteś prawdziwą Włoszką, miss Castiglione, a takie gorące temperamenty posiadają dla mnie najwięcej właśnie uroku. Usposobienie powolne, flegmatyczne i zimne, to rzecz, której nie pojmuję, natura, z którą nie umiałbym sympatyzować, tam zaś, gdzie nie istnieje nić wspólnych uczuć i upodobań, przyjaźń niemożliwą jest zupełnie.

Z czarnych oczów Janki zabłysło wejrzenie niepewne, zdumione nieco. Dlaczego mówił o przyjaźni, czemu wspominał wyraz sympatya, w zastosowaniu do niej? Wszak węzeł taki nie mógł istnieć między Vere'm Courtenay'em, arystokratą, zaliczonym do najwybredniejszych kółek w stolicy, a skromnem dziewczęciem, należącem do pogardzanej przez niego sfery.

Aksamitne jej źrenice myśl tę tak jawnie wypowiadały, iż Vere czytał ją jak w księdze otwartej.

— Sądzisz pani, jak widzę — wyrzekł łagodnie — iż różnica, zachodząca między nami, równa się co najmniej oddaleniu ziemi od słońca. Myśl ta, niczem nieuzasadniona, zbyt wyraźnie odbija się we wzroku pani, abym jej odgadnąć nie miał.

— Jakże jesteś spostrzegawczym mr. Courtenay — zawołała. — Muszę na przyszłość strzedz moich oczu, jeżeli nie chcę, abyś pan poznał wszelkie me uczucia i wrażenia. Chociaż — dodała, śmiejąc się lekko — nie sądzę naprawdę, aby mi zrobiło jaką różnicę, choćbyś pan odkrył wszystkie tajniki mej duszy, nie mam tam żadnych podobno tajemnic.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.